Kuryer Poznański.

Nr. 66. Redaktor odpowiedzialny **Wtorek, 21 marca 1882.** *Nikazy Gruszczyński.* **Rok XI**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszem piętrze. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr 18, w podworzu (na prawo) na pierwszém piętrze w drukarni Jarosława Leitgebra. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie: H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse Nr. 74; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiołamowego 15 fen. Rekiamy 30 fen., tłomaczenie na język polski bezpłatnie.

Czas odnowić przedpłatę!

Warunki przedpłaty pozostają te same co w ubiegłym kwartale.

Administracya Kuryera Poznańskiego.

POZNAŃ, 20 marca

(Car i nihiliści. — Różne fazy agitacyi panslawistycznéj i jéj dzisiejsze objawy. — Austrya nie będzie anektowała Bośnii i Hercegowiny? — Nieporozumienie pomiędzy sułtanem a jego ministrami. — Program finansowy Leona Saya i nowy krok rządu francuskiego w kierunku ateistycznym.)

Sensacyjną otrzymał wiadomość dziennik angielski *St. James Gazette* dotyczącą stósunku, jaki w téj chwili ma panować pomiędzy carem Aleksandrem III a nihilistami. Wiadomość tę zaczerpnął wspomniany dziennik nie w Petersburgu, jeno w Kopenhadze i to w sferach dworskich, które zresztą dobrze mogą być poinformowane o tém wszystkiém, co się dzieje w Gatczynie. Car Aleksander III — tak donosi korespondent — otrzymał dostateczne na to dowody, że nihiliści zaniechali teraz swéj polityki mordów i postanowili pozostawić go w spokoju, wskutek czego car wywzajemniając się za tę łaskę, zdecydował się zezwolić na powrót deportowanych do Syberyi przestępców politycznych i ułaskawić skazanych w ostatnim procesie nihilistów; car sądzi, że odtąd będzie mu możliwém panować sprawiedliwie a zarazem łagodnie. Korespondent *St. James Gazette* nie mówi, kto pośredniczył w tych układach pomiędzy carem a nihilistami i jakie car otrzymał gwarancye, że życie jego będzie szanowane. Przypominamy tu powtórzoną przez nas w tych dniach wiadomość (Zobacz Przegląd w *Kuryerze*, numer piątkowy) o odbytéj w Gatczynie naradzie ministeryalnéj, na któréj hr. Ignatiew rozwinąć miał plan wytępienia wszystkich od razu nihilistów, plan, który car uznać miał wyśmienitym i dać nań swe zezwolenie. Dzisiejsza wiadomość dziennika angielskiego zdaje się być dalszym ogniwem w tym szeregu kombinacyi i idzie o krok jeden daléj realizując to, co w zasadzie postanowioném zostało na radzie ministeryalnéj w Gatczynie. W Rosyi panuje w téj chwili taki rozstrój i pomięszanie pojęć, że i najnieprawdopodobniejsze pogłoski znajdują wiarę nawet pomiędzy tymi, co dokładnie obeznani są z stósunkami w Rosyi. Nad wszystkiemi jednak prądami, nurtującemi społeczeństwo rosyjskie, góruje mania panslawizmu, za pomocą którego myślą kierownicy państwa rosyjskiego przywrócić upadły urok i znaczenie Rosyi. Panslawistyczna ta agitacya wchodzi obecnie w trzecią fazę, zdradzającą już pewne zwątpienie. Z początku starali się panslawiści podburzyć Europę przeciw Austryi a pośrednio przeciw Niemcom, aby w ten sposób przyjść w pomoc ruchowi przygotowanemu na półwyspie bałkańskim. Kiedy się misya Skobielewa nie powiodła a siła powstania w Hercegowinie i Krzywoszy złamaną została, domagali się panslawiści w swych organach zwołania kongresu. Kiedy projekt kongresu nie znalazł nigdzie sympatycznego przyjęcia, próbują teraz trzeciego sposobu. Car pisze ujmujący list do cesarza niemieckiego, aby w imię wspomnień o serdecznych rodzinnych stósunkach uzyskać dawną jego przychylność dla rodu Romanowów, a *Ruś* Aksakowa jednocześnie wzywa Niemców, aby się z Rosyą połączyły przeciw Austryi, jako jedynéj burzycielce pokoju. To odgrywanie roli orędowników pokoju przez panslawistów jest śmieszne, szczególnie po poprzedniém uderzeniu w surmę wojenną, ale dowodzi ważnéj rzeczy, że panslawiści zwątpili ostatecznie o wzbudzeniu w Europie sympatyi dla ruchu słowiańskiego na półwyspie bałkańskim, jak i o możności zwołania kongresu europejskiego celem ostatecznego załatwienia sprawy bośniacko hercegowińskiéj. — Panslawizm nie mogąc się wylać na zewnątrz, wypowiada teraz walkę eksterminacyjną wszystkiemu, co w Rosyi nie nosi piętna czysto rosyjskiego, co choć pozornie przypomina oświatę europejską. Ku temu różne podawane bywają projekta. Z armii rosyjskiéj wyrzucony być ma krój europejski i wojsko otrzymać ma mundury, jakie nosiło w czasach przed Piotrem Wielkim. *Nowoje Wremia* zapowiada, że Dorpatowi przywróconą zostanie starożytna (?) jego nazwa „Juriew.“ *Graždanin* stawia pytanie, dla czego pruscy oficerowie służą w armii rosyjskiéj, podczas gdy w armii pruskiéj nie ma oficerów rosyjskich. Korespondent petersburgski *Koeln. Ztg.* donosi, że minister wojny wydala z armii oficerów pochodzenia niemieckiego, i wskazuje na niebezpieczeństwo, jakie grozić ma niemczyznie w nadbałtyckich prowincyach. Kurator okręgu naukowego w prowincyach tych, baron Stackelberg ma być usunięty a miejsce jego ma zająć czystéj krwi Rosyanin Batiuszkow, który dotychczas zajmował ten urząd w naukowym okręgu wileńskim. Wspomniany korespondent opowiada, że Batiuszkow z taką brutalnością przeprowadzał system moskwiczenia Litwy, że aż metropolita wileński widział się zmuszony przesłać na niego skargę do Petersburga. I ten to Batiuszkow — woła w rozpaczy korespondent niemiecki, — otrzymał teraz misyą tępienia oświaty niemieckiéj w nadbałtyckich prowincyach niemieckich.

Jedną z ważniejszych kwestyi, stojących w téj chwili na porządku dziennym, jest pytanie, czy rząd austryacki nosi się z planem wcielenia do monarchii Bośnii i Hercegowiny. Aneksyą tę zapowiedziały, jak wiadomo, niektóre dzienniki wiedeńskie i peszteńskie a wczorajsze telegramy londyńskie, osnute na wywodach *Timesa* i *Daily News*, utrzymują, że hr. Welkenstein wyjednał już zezwolenie ks. Bismarcka na stanowcze wcielenie ziem okupowanych do monarchii austryackiéj. Naprzeciw tym wszystkim pogłoskom występuje dziś półurzędowy *Fremdenblatt* i zaręcza, że Austro-Węgry nie myślą o zmianie swego prawno-politycznego stósunku do prowincyi zajętych, nie poruszyły odnośnego projektu, ani też hr. Wolkenstein nie otrzymał takiéj misyi.

Z Carogrodu otrzymała półurzędowa *Pol. Corresp.* wiadomość o zaszłych nieporozumieniach pomiędzy sułtanem a jego ministrami, które, zdaniem jéj korespondenta, skończyć się muszą albo tém, że sułtan będzie musiał gabinetowi swemu dać większe atrybucye, albo wy nie rze sobie ministrów ślepo jego wolą wykonujących. Nieporozumienie to wynikło ztąd, że sułtan przy wysyłaniu Derwisza paszy do Albanii, Ali Fuada do Egiptu a Ali Nizama do Berlina, prowadził politykę na własną rękę, zawiadamiając tylko krótko Portę o swém postanowieniu. Nieporozumienie to zaostrzyło się jeszcze bardziéj od czasu, jak sułtan zaczął wchodzić w osobne układy z ambasadorem rosyjskim względem kosztów wojennych. Mocarstwom europejskim — tak wywodzi korespondent — wygodniéj wchodzić w stósunki z samym sułtanem, niż z jego doradzcami, których zapewnienia, dopóki ich sułtan nie potwierdzi, nie dają żadnéj gwarancyi i są najczęściéj tylko pozorem do zwłoki. Jeśli więc Said pasza i Assim pasza będą upierali się przy swéj dymisyi, to ją otrzymają, a sułtan nietylko będzie panował, ale i sam wykonywał rządy.

Według telegramów paryzkich ma mieć minister finansów, Leon Say, większe teraz widoki przeprowadzenia swego programu finansowego. Opozycya przeciw programowi zwolna się uspokaja i w sferach parlamentarnych ustala się to przekonanie, że kwestya budżetowa i zawarte z towarzystwami kolejowemi konwencye, są dwie całkiém różne rzeczy. Opinia publiczna poczyna uznawać korzyści zawartych konwencyi. Wszystko to upoważnia zdaniem ajencyi Havasa do nadziei, że większość komisyi budżetowéj oświadczy się na korzyść projektów Leona Saya. — Co mogło taki nagły sprawić przewrot w przekonaniu opinii publicznéj w Francyi, niechcącéj nawet słuchać o projektach finansowych ministra skarbu, trudno na razie przesądzać, choć mimowoli nasuwa się przypuszczenie, czy czasem gabinet francuzki nie zawarł i tym razem z radykalném stronnictwem kompromisu, i rzucając mu na pastwę dawne, prawem uświęcone tradycye chrześciańskiéj Francyi, nie zyskał go do swych planów finansowych. Ministerstwo, jak donosi telegram, przedłoży niebawem Izbie deputowanych projekt do ustawy o zmianie formuły przysięgi, używanéj dotąd w sądach francuskich. Projekt żąda, ażeby świadkowie nie składali przysięgi i zaręczali jedynie swym honorem i sumieniem że to, co mówią, jest prawdą. — Nowy to krok w kierunku ateistycznym; senat francuski odrzucając wniosek Simona, domagający się, aby w szkołach elementarnych nauczano z obowiązku o Bogu, wyparł się publicznie Boga (zobacz „Przegląd“ w *Kuryerze*, num. 60 z wtorku). dziś sam gabinet p. Freycineta projektem swym zamyśla wyprzeć Boga z przybytku trybunałów sądowych.

„Góry“ pana ministra.

Poniżéj podajemy w streszczeniu przebieg sobotnich rozpraw, a mianowicie przemówienie msgra Stablewskiego i odpowiedź ministra wyznań, p. Gosslera.

Poseł Kantak już w sobotę zwrócił uwagę na ostry ton mowy ministra przeciw Polakom, udowodnił, iż de facto niektórzy inspektorowie powiatowi usiłują dzieci polskie germanizować — i objaśniał z różnych stron używany względem nas system, zbijając wywody ministra. W końcu **zaprotestował energicznie przeciw zarzucaniu księżom polskim *kłamstwa i obłudy,*** o co ich wielokrotnie oskarżano.

Chociaż nie mamy przed sobą dosłownego tekstu mowy ministra, możemy się z góry przyłączyć do protestu szan. posła Kantaka i wykazać, jakie to niziutkie są owe góry, które pan minister chciał przeciwstawić wznoszonym przeciw niemu przez Polaków pagórkom skarg i zażaleń.

Ks. dr. Stablewski wytoczył przed forum sejmowe sprawę germanizowania dzieci polskich w powiecie poznańskim, a głównie w Swarzędzu przez powiatowego inspektora szkólnego, p. Luxa.

Jaką to „górę“ usypał p. minister przeciwko temu skromnemu, ale na prawdzie opartemu pagórkowi? Jednym podmuchem prawdy obalimy ten nasyp twierdzeń p. ministra z miałkiego bardzo wzniesiony piasku.

Pan minister zaprzeczył, iżby prawdą być miało, jakoby inspektorowie powiatowi wykonywali „fałszywą germanizacyą“ — i ma racyą, bo panowie inspektorowie germanizują nie fałszywie, ale bardzo dobrze i przebiegle. Po tém zaprzeczeniu nastąpiło oskarżenie duchowieństwa polskiego o polonizm u niemieckich dzieci i rozpoczęło się exemplifikowanie na osobie czcigodnego ks. dziekana Dambka ze Swarzędza, któremu dotąd pozostawiono inspekcyą lokalną nad tamtejszą szkołą katolicką.

Ks. dr. Stablewski twierdził, że pan Lux chciał zgermanizować 40 dzieci polskich a twierdził z wszelką słusznością, na prawdzie rzeczywistéj oparty. Pan minister wlazł na „górę“ i zawołał: nieprawda, to ks. Dambek chciał spolonizować 40 Niemców!

Jak wygląda ta „góra“ pana ministra? Nie ma w niéj nic, tylko miałki piasek raportów poznańskich, raportów sprzeciwiających się najwyraźniéj oczywistéj prawdzie.

Będziemy może niedługo mogli ogłosić odnoszące się do téj sprawy dokumenta, chwilowo zaś przedstawiamy przebieg rzeczy.

Kiedy p. Lux przeszło 40 dzieci, mających nazwiska niemieckie, lub do niemieckich podobne, odkomenderował do niemieckiego oddziału i po niemiecku religią św. im udzielać kazał, wtedy ks. dziekan Dambek oświadczył, że z owéj liczby przeszło 40 dzieci, 9 tylko jest niemieckich, którym też rzeczywiście nauka religii św. w języku niemieckim wykładana bywa! — jak tego ksiądz dziekan Dambek panu Luxowi w szkole dowiódł.

Blisko 40 ojców rodzin zaprotestowało przeciwko temu ukazowi p. Luxa i w zaniesionym do rejencyi poznańskiéj proteście oświadczyło, że chociaż noszą nazwiska niemieckie, są jednakże narodowości polskiéj, języka polskiego, jako języka ojczystego używają.

Gdy oprócz tego p. Lux w liście pisanym do ks. dziekana Dambka wyraził zarzut, iż ks. dziekan „niestety bardzo znacznie przyczynił się do spolonizowania Swarzędza!!“ — wystósował ks. dziek. Dambek jako inspektor lokalny do król. rejencyi zażalenie przeciwko takiemu postępowaniu p. Luxa i zażądał, aby król. rejencya zmusiła p. Luxa do udowodnienia owéj rzekoméj polonizacyi Swarzędza. Pan Lux posunął się w piśmie swojém tak daleko, że posiwiałemu na usłudze Kościoła i szkoły powszechnie szanowanemu kapłanowi odważył się zarzucić, iż modlitwy i religii św. nadużywa do polonizowania. I na to zażądał ksiądz dziekan Dambek dowodów w swém zażaleniu.

I czy sądzicie, czytelnicy, że te dowody stawiono? Nie! — nie stawiono ich dotąd! Sześć tygodni milczała rejencya, i oto ów przez pana ministra tak lekkomyślnie oskarżony kapłan sam musiał w zeszłym tygodniu przypominać swe zażalenie, i żądać ponownie dowodu na zarzuty p. Luxa!

Czy tak kiedykolwiek postępuje człowiek poczuwający się do winy?

Takie są góry p. ministra, który może mieć silne nerwy, ale prawdy nie ma po swéj stronie. Ten wypadek w Swarzędzu, to policzek wymierzony raportom urzędowym — to prawdziwa góra, przygniatająca ten system germanizacyjny. Czterdziestu ojców rodzin woła głośno: my jesteśmy Polakami, chociaż nosimy niemieckie nazwiska! — a p. minister twierdzi, że ks. dziekan Dambek ich dzieci polonizuje!

I to się dzieje w dziedzinie szkólnictwa — w szkole, na tém polu, które wolne być powinno od narodowych i religijnych niechęci, gdzie panować powinna w całéj pełni szczepowa i religijna bezstronność, gdzie jedynym decydującym względem powinno być uczciwe wychowanie i wykształcenie dzieci!

Sobotnie rozprawy sejmu pruskiego.

Na sobotniém posiedzeniu pruskiéj Izby deputowanych przy tytule powiatowych inspektorów szkólnych zabrał głos **ks. dr. Stablewski**, którego mowę podamy jutro.

Msgr. Stablewski wykazywał, jak to u nas rząd pruski rozumie parytetyczność. Pokazuje się to pomiędzy innemi z tego, że na 27 inspektorów powiatowych tylko jedna szósta jest katolików. Skarżył się na to, że inspektorowie ci prawie wcale nie umieją po polsku, albo też umieją bardzo mało, a wszędzie starają się germanizować. Zdarza się, że inspektor nakazuje w szkole ludowéj polskiéj do biblioteczek zapisywać tylko niemieckie książki. Jest to dowód, że taki mąż nie zna wcale ducha ludności. Nauczyciel w czysto polskiéj okolicy wysyła dzieci za drzwi, jeżeli wchodzą do szkoły z polskiém pozdrowieniem i nakazuje im wracać ze słowami „Guten Morgen!“ (Wesołość). System wykładu w języku obcym nie różni się wcale od wykładu i nauki udzielanéj głuchoniemym. Niemcy mogą się po polsku uczyć jedynie *za pozwoleniem władz.* To się przecież w okolicach z ludnością mięszaną dziać nie powinno. Mówca skarży się wymownie na postępowanie pana Luxa w Swarzędzu i w całym powiecie poznańskim — przytaczając operacye tego pana z nazwiskami dzieci polskich rodziców. Usuwanie języka polskiego w szkołach jest tyranią — a jak nie każdy kto ma polskie nazwisko jest Polakiem, ani mający nazwisko francuskie Francuzem, tak też człowiek z nazwiskiem niemieckiém niekoniecznie potrzebuje być Niemcem. Minister nie zganił rejencyi poznańskiéj za to, że zakazała wszystkim seminarzystom Polakom używać w rozmowie pomiędzy sobą języka polskiego.

Pan minister Gossler twierdzi, że inspekcya szkólna bywa regulowana w stósunku wyznań rodziców dzieci — a jeżeli się to nie dzieje w Poznańskiém, to **przyczyna tego leży w stósunkach, których usunąć nie może. Mimo to jednak 58 księży katolickich ma inspekcyą lokalną.** Niesłusznem jest twierdzenie, jakoby niemieccy inspektorowie szkólni wykonywali **fałszywą germanizacyą. — Przeciwnie polski inspektor lokalny chciał 30—40 dzieci niemieckich przeprowadzić na polonizm.** Wogóle mam wiele raportów, według których katoliccy księża, hołdujący narodowym usiłowaniom, starają się w wielkiéj liczbie dzieci niemieckie polonizować a to nie ogranicza się tylko na nazwiska — lecz owszém najnowsze pobory wojskowe wykazały, że są dzieci i wnuki nie umiejące już wcale po niemiecku, chociaż rodzice ich i dziadowie nie rozumieli ani słowa po polsku. I z Górnego Ślązka donoszą to samo. Inni księża poszli nawet tak daleko, iż na polu nauczali robotników, aby nie słuchali niemieckich panów, bo tylko Polacy są ich panami. Takim ludziom nie można przecież oddawać kierownictwa nauki religii. **Przeciw każdemu pagórkowi, jaki na mnie syplecie, ja wam góry całe usypię,** a Polacy, którzy tylko samę wodę warzą, niechaj pamiętają, że dzieje lat 1842/43 nie są zapomniane. Prawdą jest, że wielokrotnie przyjęły dzieci język niemiecki tylko powierzchownie — ale należy przypisać agitacyi księży i dozorów szkólnych i teroryzmowi jakiego się dopuszczano względem nauczycieli. I z tego to powodu ograniczali się nauczyciele na mechaniczną część nauki języka niemieckiego i starali się o to, aby dzieci nie wniknęły w ducha języka niemieckiego. Ja się starać będę być sprawiedliwym wobec każdego wyznania — ale nie pozwolę się ustraszyć skargom wnoszonym in superlativo.

Jeżeli sądzicie, że mnie przez to ustraszycie, to się mylicie. ***Moje nerwy*** jeszcze nie są stępione.

(Brawo na prawicy.)

Przy tyt. 25 pensya dla inspektorów powiatowych i lokalnych 427.470 m. (100,000 marek więcéj, aniżeli w ubiegłym roku) zabrał głos

ks. dr. Franz: Nie mogę się zgodzić na uchwałę komisyi, aby podwyższyć pensye o 100 tysięcy marek dla inspektorów lokalnych. Panowie ci mogą ten urząd sprawować bezpłatnie. Katoliccy i protestanccy duchowni, którzy są urodzonymi inspektorami szkół, nigdy się nie domagali remuneracyi. Co się tyczy inspekcyi powiatowéj, to domagamy się, aby ją powierzono duchowieństwu i dla tego zamiast zwiększyć liczbę tych inspektorów, żądać będziemy, by duchowni na ten urząd zostali powołani. Teraźniejsi inspektorzy powiatowi biorą udział w agitacyach politycznych: tak było podczas wyborów w powiecie raciborskim i w Prusach Wschodnich. Za inspekcyi sprawowanéj przez duchownych nie słyszano o takich agitacyach. My się nie obawiamy pp. inspektorów powiatowych, jak się nie obawiamy ani prezesów rejencyi, ani p. ministrów. — Wobec odpowiedzi, jaką dał p. minister ks. dr. Stablewskiemu, trzeba mieć nie małą odwagę, by tu podnieść nowe żale: muszę tu oświadczyć, że ton w odpowiedzi ministra na zarzuty księdza doktora Stablewskiego boleśnie mnie dotknął. — Jeżeli poseł z prowincyi poznańskiéj, która w rzeczywistości ze względu na szkołę jest bardziéj uciskana, aniżeli każda inna prowincya, z większém uniesieniem tu przemawia, to na to trzeba w inny sposób odpowiedzieć. W komisyi edukacyjnéj, w któréj od kilku lat zasiadam, słyszeliśmy z prowincyi poznańskiéj fakta, które stwierdzają iż koniecznie trzeba przypuścić, że administracya tamtejszych szkół nie ma względów pedagogicznych na oku, lecz dąży do osiągnięcia celów politycznych. Zdziwiłem się wielce, że panowie z lewicy klaskali, kiedy p. minister odpowiadał ks. dr. Stablewskiemu, lecz kiedy p. minister występuje w Prusach Wschodnich przeciw partyi postępowéj, to dla panów natychmiast zmienia się sytuacya! — I na Ślązku są inspektorami powiatowymi protestanci a nawet i inspektorami lokalnymi. Duchowieństwu wstęp do szkoły zakazany, chociaż w ostatnich czasach — lecz tylko sporadycznie mianowano księży katolickich inspektorami powiatowymi. — Minister w tonie rozdrażnionym wspomniał o agitacyach polskich na Ślązku, jakby rzeczywiście twierdził, iż tam grozi Prusom groźne niebezpieczeństwo i jakoby jutro już Polacy chcieli ogłosić królestwo polskie. Skrajna polska prasa zaczepiała mnie co dzień jako germanizatora Ślązka. Przyznam się, iż zawsze występować będę przeciw narodowo-polskim tendencyom na Górnym Ślązku, jużto iż takich tendencyi nie uważam za szczęście dla narodu, — jużto, iż sprzeciwiają się one faktycznym i historycznym stósunkom. Na Górnym Ślązku germanizm robi postępy. Ducho-

wieństwo tamtejsze nie chce popierać tendencyi narodowo-polskich.

Minister Gossler przyznaje, iż odpowiedział ks. dr. Stablewskiemu w zbyt namiętnym tonie. Pan minister zgadza się z ks. dr. Franzem, iż polonizm małe czyni postępy na Górnym Śląsku, ale zwraca uwagę na dwie korespondencye, przesłane z Górnego Śląska do *Kuryera Poznańskiego*, a podpisane przez *National-Pole*: stoi tam wyraźnie: my jesteśmy z krwi i historyi Polakami. (Poruszenie.) Od roku 1842 księża starają się zaprowadzić w narzeczu śląskiém „grosspolnische Sprache," w skutek czego Górnoślązacy okazują apatyą. Górnoślązacy nie mogą się oddzielać od Niemców i niemieckiéj mowy.

Na wieczornem posiedzeniu, które się rozpoczęło o godzinie 8, toczyła się dalsza dyskusya w tym samym przedmiocie. Na początku oświadcza poseł Dirichlet, iż jego frakcya nie klaskała, kiedy minister odpowiadał ks. dr. Stablewskiemu. Partya postępowa szanuje indywidualną wolność. — Ks. dr. Franz dziwi się, że p. minister przemawia za większém jeszcze rozszerzeniem języka niemieckiego w najniższych klasach szkół elementarnych, gdyż przez to dzieci nie mogą się umysłowo rozwijać. Izba zgadza się wreszcie na powiększenie pensyi dla inspektorów powiatowych i lokalnych.

Przy rozdziale: wsparcie dla szkół wieczornych, domagał się poseł Strosser usunięcia nauki niedzielnéj. Minister Gossler odpowiada, iż chętnieby się do tego przyczynił, lecz w praktyce nie da się to przeprowadzić. Izba uchwala w końcu następne tytuły etatu ministerstwa oświecenia aż do tyt. 37. Koniec posiedzenia o północy. Na następném posiedzeniu, które się odbędzie w poniedziałek, obradować będzie Izba w dalszym ciągu nad tymże etatem.

Mowa
msgr. Stablewskiego
(dnia 17 marca).

Słowa szanownego marszałka wykazały nam właśnie, jak trudno będzie dość wcześnie załatwić się z bieżącemi sprawami. Atoli wobec przymusowego położenia rozpraw, w jakiém się znajdujemy, nie można zapominać o tém, że kwestya szkół elementarnych to najbardziéj piekąca i najważniejsza ze spraw naszych — że w téj kwestyi żądania stronnictw najdaléj się rozchodzą. I dla tego, mimo że już siódmą godzinę obradujemy, czuję się zniewolonym wypowiedzieć tutaj — choćby dokładność na tem ucierpieć miała, co uważam za swój obowiązek.

(Bardzo dobrze!)

Panu ministrowi oświadczyć najprzód mogę, że ze smutkiem słyszałem dzisiejsze jego słowa — zapatrywanie bowiem, jakie ma o Kościele, niweczy zupełnie idealne Kościoła pojęcie przez to, że uznawając teoretycznie prawo Kościoła do nauczania religii św. – oddziela od Kościoła fizyczne osoby i czyni je zależnemi od państwa. Gdyby państwo miało o tém decydować, kto jest najodpowiedniejszą osobą, mogącą wykładać naukę Kościoła — jak to uczynił dzisiaj pan minister, wtedy stalibyśmy znów w całéj pełni na stanowisku dr. Falka. Stanowisko dr. Falka było naturalne a nawet usprawiedliwione ze *stanowiska materyalistycznego.* Tam były np. ***szkoły symultanne tylko konsekwentném zastósowaniem darwińskiéj teoryi o krzyżowaniu ras w dziedzinie religijnéj i wyznaniowéj***

(Oho! z lewicy.)

— a walka przeciw językowi mniejszości w państwie bez względu na to, czy to jest język Polaków, czy Duńczyków, Wendów czy Walonów, nie była może niczém inném, jak rozdziałem ***z walki o byt, w któréj słabszy musi być zdeptany.***

Na tém stanowisku jednakże łatwy jest zwrot z wytkniętéj drogi, skoro się tylko zrozumie, że zamierzone próby ***krzyżowania i amalgamowania*** w dziedzinie wyznaniowéj wydawają tylko ***suchotnicze poczwary,*** jak np. starokatolicyzm — w dziedzinie narodowéj zaś tworzą tylko ***kaleki duchowe,*** lub pozostają bezskutecznemi.

P. minister zrobił duchowieństwu w 4 rzeczonych obwodach rejencyjnych ciężko obrażający zarzut przeciwieństwa w stósunku do cierpiących braci w innych dyecezyach. Nie będę powtarzał tego, co już poseł Windthorst o tém powiedział — a dodam tylko, że walka kulturna występowała tam jeszcze najsilniéj, gdzie w grę wchodziły interesa narodowe, gdzie wraz z Kościołem zgnębić chciano język ludu.

Co się tyczy owego górnoślązkiego księdza (zobacz w ostatnim *Kuryerze* artykuł p. t. Rozprawy itd. kolumna III) — to abstrahując od formy jego oświadczenia, muszę je uznać za zupełnie poprawne, — i mogę powiedzieć, ***że ta śmiałość cześć mu przynosi.*** Aby tego dowieść, powtórzę tutaj wobec pana ministra to, co 20 stycznia podsekretarz stanu Hoffmann w alzacko-lotaryngskim wydziale krajowym powiedział właśnie o tém, co owemu księdzu za taki grzech poczytano! Ów pan podsekretarz powiedział, że zamiar wyparcia języka niemieckiego ze szkół alzackich pod panowaniem francuskiém rozbił się o opozycyą duchowieństwa;

(Słuchajcie! słuchajcie! na ławach polskich.)

powiedział on, że ***ówczesne zachowanie się duchowieństwa przynosi mu cześć i chlubę.***

(Słuchajcie! słuchajcie! na ławach polskich.)

Daléj zaś powiada p. podsekretarz stanu: „I dla czego to duchowieństwo wówczas tak działało? — oto dla tego, że duchowieństwo obu wyznań żywiło to słuszne przekonanie, iż ***dla religijnego i moralnego wychowania ludu potrzeba koniecznie nauki religii w języku ojczystym.***

MP.! Tak się mówi w Alzacyi — a tu od stołu ministeryalnego słyszymy coś wprost przeciwnego, ***bo tu chodzi o Polaków!***

Księża w W. Ks. Poznańskiém, w Prusach Zachodnich, na Warmii i Górnym Śląsku — jak się to pokazuje z przywiedzionego przez pana ministra faktu — karani bywają wykluczeniem od kierownictwa nauki religii za to, że czynią to samo, co uczyniło duchowieństwo alzackie ku swéj **czci i chlubie.**

(Wielka prawda!)

Nic innego nie uczynił ów ksiądz kapelan, który owym listem odpowiedział tamtejszéj rejencyi — nad to, co uczyniło duchowieństwo alzackie.

Ze stanowiska chrześciańskiego nie możemy wcale pojąć postępowania rządu. Spodziewaliśmy się, że w traktowaniu kwestyi narodowéj i religijnéj w szkole wezmą wreszcie górę zasady chrześciańskie, a wraz z niemi zapanują nie tylko poręczone nam i potwierdzone słowem królewskiem, ale także i przyrodzone prawa.

Ale pan minister omija zawsze starannie pytanie, ***czy my mamy prawo domagać się od rządu, aby nasza narodowość i nasz język były szanowane i pielęgnowane.***

Smutna to zaiste rzecz, iż rząd nie może się nawet zdobyć na ten szacunek naszego języka, ***jaki widzimy nawet u pruskich jenerałów,*** aby tylko wspomnieć o panu jenerale v. Stiehle, iż język jednego z pierwszych cywilizowanych ludów całéj Słowiańszczyzny, traktuje się w sposób, jak się to dzieje na mocy okólnikowego rozporządzenia z roku 1873, które jest wynikiem najbezwzględniejszego szowinizmu!

Byłoby rzeczywiście piękném zadaniem pruskiego ministra naprawić to, co jest nie tylko krzywdą, ale i ***politycznym błędem wobec grożącéj burzy ze Wschodu, która prędzéj czy późniéj wybuchnąć musi!***

(Niepokój! Oho! z lewicy).

Uczcie się od Austryi, jak się ludy przywięzuje do siebie. Atoli lękam się, iżby pan minister w braku lepszych, faktycznych materyałów dowodowych przeciw nam, nie bronił i nie chciał uzasadniać potrzeby dotychczasowéj polityki szkólnéj straszliwemi i okropnemi artykułami dziennikarskiemi, — artykułami, w których dotąd żaden pruski prokurator nie znalazł nic niebezpiecznego dla państwa.

Zaczepki, jakie względem nas pan minister podejmuje — ciągła prowokacya — widzieliśmy przecież i dzisiaj, że pan minister wiecznie tylko na Polakach *exemplifikuje* — dziwna energia i rozdrażnienie, jakie względem nas pokazuje, nie stoi wcale w stósunku do przytoczonego przeciw nam materyału dowodowego i ogólnie podpada —

(Bardzo słusznie!)

to nie tylko u nas, ale także i w prasie niemieckiéj.

Wobec dzisiejszych wywodów pana ministra musimy téż zrzec się nadziei uregulowania kościelno-politycznéj kwestyi. Pan minister uważa przypuszczenie do kierownictwa nauki religii za prawo państwa — a my wiemy, co to u nas znaczy!

Byłoby atoli rzeczą bardzo zajmującą, gdyby nas pan minister chciał pouczyć, w jaki to sposób mógłby ksiądz podejmować niebezpieczne państwu knowania w szkole elementarnéj z dziećmi z beasny podczas nauki religii, i to jeszcze w obecności nauczyciela? O jakiemś niebezpieczeństwie dla państwa nie może tu przecież być mowy — i jest to zapewne tylko *haereditas damnosa*, zgubne dziedzictwo falkowskiéj ery, którego się rząd zrzec nie chce. Zresztą pan minister nie jest wcale przyjacielem szkół symultannych — a przynajmniéj dawniéj przeciw nim się oświadczył — ale u nas szkoły symultanne pozostawają w całéj pełni, chociaż od stołu ministeryalnego uznano, jak bardzo charakter ich szkodliwy jest dla dobrego religijnego wychowania.

Jeżeli tak chcecie postępować daléj, jak się u nas rzeczywiście dzieje, to radziłbym, abyście stawili wniosek o zniesienie artykułu 24 konstytucyi. Toć według tego artykułu stósunki wyznaniowe mają być o ile możności uwzględniane; a jeśli n. p. u nas w Gołańczy wszystkie wyznania, cała reprezentacya miejska żąda zniesienia szkół symultannych — a pan minister odmowną na to daje odpowiedź; jeśli to samo dzieje się w Gliśnicy w powiecie odolanowskim — to zaiste nie wiem, czy to jest zgodne z konstytucyą postępowanie — boć przecież w tych przypadkach nikt nie zaprzeczy możliwości urządzenia szkół wyznaniowych.

Największą część szkół symultannych zaprowadzono u nas — mogę to powiedzieć — prawie w sposób podstępny (auf Schleichwegen)

(Wielka prawda! w centrum i na ławach polskich — zaprzeczenie na lewicy)

— tak jest, przez podstęp M. P. — po większéj części przez podstęp — przez nacisk, przez postrach, przez usuwanie dawniejszych członków dozoru. Mam tu na myśli historyą szkoły w *Gniewkowie*, *w Goździchowie*, *Szaradowie*, *Mrowinie*, *Sulmierzycach*, *Grodzisku* — które dostatecznie tego dowodzą. Atoli i z własnego doświadczenia mogę jeszcze przytoczyć *Czerniejewo*, gdzie tylko największym usiłowaniom członków gminy i moim szczerym staraniom udało się to nieszczęście od gminy odwrócić. Pan minister hołduje w téj sprawie zasadzie czynów dokonanych. Stary Waldeck powiedział niegdyś słusznie w tym względzie: ***Sto lat bezprawia jeszcze z niego nie zrobią prawa.***

Rzadko spostrzegamy w jakiéj kwestyi taką jednomyślność, jaką widzieliśmy w całém wierzącém chrześciaństwie w sprawie szkół symultannych. Pan minister wie przecież lepiéj, niż ja, jak się prawowierne sfery protestanckie na to zapatrują. Co się tyczy katolików, to po stronie duchowieństwa katolickiego stoją nietylko wszystkie katolickie pisma, nietylko wszyscy świeccy katolicy, lecz także ogromna większość katolickich nauczycieli — a gdyby tylko usunięto kulturkämpferskich powiatowych inspektorów szkólnych, to pokazałoby się, że prawie wszyscy nauczyciele katoliccy — przynajmniéj u nas w W. Ks. Poznańskiém — są przeciwnikami szkół symultannych. Ciekawéj ilustracyi szkół symultannych dostarczyła konferencya katolickich i protestanckich nauczycieli odbyta w końcu zeszłego roku ***w Jerzycach***, gdzie się znajduje największa szkoła wiejska z 10 nauczycielami. W obrębie téj szkoły rozpasanie dzieci przybiera tak groźny charakter, że prawie

(Głosy z lewicy!)

temu uwierzć trudno; — zaczekajcie tylko panowie końca — niemoralność i kradzieże są na porządku dziennym i urzędownie je skonstatowano. Na oficerów rzucają dzieci kamieniami i kładą kamienie na szyny kolejowe; wszystko to według urzędowego stwierdzenia robią dzieci szkólne. Konferencya nauczycielska wyraziła jednomyślnie przekonanie, że *przyczyną tego zdziczenia jest symultanny charakter szkoły*

(Śmiechy na lewicy!)

Jeżeli MP. z tego się śmiejecie, to się rozprawcie z nauczycielami owéj szkoły, pomiędzy którymi znajdują się protestanci i katolicy. Niewiara i niemoralność są naturalnemi tego następstwami — a jest to rzecz jasna i prosta. *Ogólnikowe* moralne napomnienia, odłączone i oderwane od wyznaniowego dogmatu, i głoszone często w obcym języku, trafiają na głuche uszy i jeszcze zimniejsze serca. I jeden z protestanckich nauczycieli wypowiedział na owéj konferencyi to przekonanie, iż tam szkoły symultanne nie mają uprawnienia.

(Zaprzeczenie!)

Czy Panowie chcecie temu przeczyć? Jeżeli tak, to wam przywiodę tutaj powagę, klasycznego świadka w sprawie szkół symultannych, a jest nim p. Seyffarth, który w Krefeldzie zmienił zupełnie swe zapatrywania na szkoły symultanne;

(Głosy: to jego rzecz!)

czyż i p. Miquel, należący przecież do lewicy, nie powtórzył wam rozmowy swéj z liberalnym ministrem holenderskim Therbecke — w któréj tenże powiedział, że „ze szkoły symultannéj wbrew wszelkim nadziejom nie wypłynął pokój religijny, lecz przeciwnie wzmogło się wyznaniowe przeciwieństwo. Uczniowie — mówił p. Th. — którzy nigdy w szkole religii nie słyszą, stawają się obojętnymi, albo idąc za nauką księdza swego wyznania, stawają się wskutek zelotyzmu, z jakim nauka religii wykładana bywa, jeszcze więcéj wyznaniowemi.

Ta ostatnia ewentualność nie może się niestety sprawdzić, gdyż księża wykładem religii świętéj nie kierują.

Co się tyczy szkodowania religijnych interesów, to symultanne szkoły poznańskie dostarczają wiele bardzo dowodów na to, a ponieważ p. minister tak pilnie i gorliwie czytuje polskie gazety,

(Wosołość)

to przecież o sprawach w tychże pismach poruszonych dobrze będzie poinformowany. Będzie przecież wiedział, że przy wykładzie historyi przez długie lata wystawiano religijne uczucia katolików na ciężką próbę. Nie uszło téż zapewne jego uwagi, że nauczyciele, jak p. ***Kirscht*** i ***Woy wzywali wprost dzieci szkólne do kłamstwa.*** W procesie, jaki o to wytoczył inspektor powiatowy *Kuryerowi Pozn.*, zostało pismo to uwolnione, udowodniwszy swe twierdzenie.

I ci nauczyciele urzędują daléj w tych samych szkołach — a jeden z nich ***jeszcze uczy religii!***

Słuchajcie! Słuchajcie! w centrum.)

Pan Woy odchodzi od 1 kwietnia — a jeszcze przed odejściem uderzył chłopca 2 razy w twarz i powiedział do niego:

„Idź chłopcze i powiedz o tém twemu Ojcu i polskim gazetom"

a gazety podały nadto wiadomość, że p. Woy dodał jeszcze

i *całéj polskiéj bandzie.*

Pan Woy do tego ostatniego wyrażenia się nie przyznaje, ale pierwszym dwom nie przeczy. Człowiek, który powiedział owe pierwsze wyrazy do chłopca, mógł téż powiedzieć i ostatnie słowa.

(Głośne zaprzeczenie na lewicy.)

Oburzenie przeciw symultannym szkołom w Poznaniu jest ogólne i daleko sięgające. Ojcowie rodzin miasta Poznania udali się do pana ministra z petycyą o przywrócenie szkół wyznaniowych. Czekali na odpowiedź — proszę uważać — czekali drobną chwilę, bo ***tylko 23 miesiące!***

(Słuchajcie!)

Za to odpowiedź p. ministra nosi napis: eilig! zapewne jest to dowcip humorystyczny kopisty. Odpowiedź naturalnie jest odmowną, gdyż żadnych nie ma niedomagań, któreby wymagały koniecznie przywrócenia szkół wyznaniowych. Czy p. ministrowi nie były znane wszystkie skargi? lub czy téż przesyłają mu tylko wycinki z gazet, które można wyzyskać przeciw nam, nie zaś te, które zawierają skargi ludności przeciw organom rządowym? lub czy to były drobnostki? Jeśli w rzadkich bardzo wypadkach coś wyjdzie na jaw, to wtenczas powiadają, jak to uczynił p. rektor Gericke w sprostowaniu, przesłaném gazetom: głupie dzieci źle zrozumiały. O śledztwie urzędowém i gruntowném nie myślano wcale. P. minister zaś akceptuje zdanie poznańskiéj reprezentacyi miejskiéj. W niéj zasiada 5 do 6 żydowskich i ewangielickich radnych miejskich.

Jeśli ci radni mają mieć prawo decydowania w najświętszych religijnych interesach większości katolików, zwłaszcza, że ci panowie gorliwymi są kulturnikami, to w takim razie nie ma rękojmi dla naszych praw religijnych. Czy polityczna reprezentacya jest reprezentacyą ojców rodzin? Czy ojcowie rodzin mają wobec reprezentacyi komunalnéj ze względu na religijne interesa postradać wszelkie prawa?

Na petycyą z Gniewkowa o zniesienie szkoły symultannéj, która tam w dziwnie nieprawny sposób została utworzona, nie odpowiada minister na najważniejszy punkt zażalenia, tylko na rzeczy podrzędniejsze, a petenci, jak się łatwo dorozumieć, otrzymali odmowną odpowiedź. W zasadzie na podstawie przynależnego nam prawa domagamy się w interesie religijnym zniesienia szkoły symultannéj, w tych zaś wypadkach, w których tego żądają interesenci, prosta sprawiedliwość nakazuje, by te wymagania zostały uwzględnione. P. minister zaś nie powinien się dać od tego powstrzymać przez krzyk tych partyi, które czy tu, czy we Włoszech, lub we Francyi chcą w szkole przeprowadzić cele antichrześciańskie.

Co się zaś tyczy poznańskiéj reprezentacyi miejskiéj, to wiadomo, że tyrania większości tak parlamentarnych, jak kolegiów reprezentacyi miejkich (porównaj Krefeld, Elbląg, Poznań) ze wszystkich form tyranii w dziejach jest najbezwzględniejszą.

(Bardzo słusznie!)

W Poznaniu zaś tém bardziéj, gdzie ta tyrania gruntuje się na przewadze majątkowéj, — przypominam panom objawy takiéj plutokracyi, które w dziejach nie są zbyt słynne i najmniéj odznaczają się szlachetnością. Na podstawie liczb udowodnili petenci p. ministrowi tę tyranią reprezentacyi miejskiéj; udowodnili oni, że w r. 1880 do 2686 dzieci katolickich było tam tylko 30 katolickich nauczycieli, podczas gdy 1030 ewangielickich i żydowskich dzieci miały 37 ewangielickich nauczycieli i jednego żydowskiego, podczas gdy stósunek 48

---

[8]

Rejent z Argostoli.

Powieść nowo-grecka
przez
A. Rangabé.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 62.)

Ale, jakby dla odjęcia mu ostatnich złudzeń i nadziei, ukazał się w progu klucznik więzienny.

— Za chwilę przyprowadzę tu kapłana. Będzie on wam potrzebnym, bo jak niestety! donieść wam trzeba, wyrok pierwotny w wyższéj instancyi został potwierdzonym.

— Rozumiem, — rzekł Rodinis spokojnie. — Za chwilę przyjmę pomoc kapłańską. Teraz zaś proszę mi przysłać nieco papieru, kałamarz i pióro.

Klucznik wyszedł, a Rodinis wziął za rękę Angelę.

— Słyszałaś, luba, słowa ojca twego! Szczęśliw, kto rychło opuszcza ziemię zepsucia, aby się do lepszéj przenieść ojczyzny. Szczęśliwszy, kto oddać może Stwórzycielowi swemu serce bez zmazy, duszę czystą i niewinną. Nie płacz, miła. I mnie boli rozłączenie nasze. Ale czemże ta chwila przewrotna w obec wieczności, która nas połączy? Tam w górze czekać będę na ciebie, czuwać nad tobą, dopóki zostaniesz na ziemi.

— Od chwili, w któréj hr. Dyonizy ręce nasze połączył, — odparła Angela uroczyście, — przyrzekłam ci, iż nic nas już nie rozłączy ani w życiu, ani w śmierci. Razem pójdziemy na rusztowanie, a jeśli mi ludzie nie zechcą śmierci wraz z tobą zadać, umrę i tak, aby wspólnie przenieść się do wiekuistych przybytków.

— Rzucasz kwiaty na ostatnie chwile życia mego, dowodami twej miłości. Niczego mi już nie żal, spełniłem w kilku chwilach czarę doczesnego szczęścia, — powtarzał Rodinis, całując ręce narzeczonéj.

— Czy wiesz luby, jak spędziłam dni naszego rozłączenia? Przez dzień cały haftowałam ślubną suknią moję, wieczorem podlewałam róże, które mi dałeś. Jutro dzień naszych zaślubin, pozwolisz ojcze, abym ową suknią przybrała i głowę mą różami uwieńczyła?

Serce Voratisa pękało z żalu. Płakał jak dziecko, tuląc Angelę do rozdartéj piersi.

— Jakże możesz tak bolesne zadawać mi rany? Idźmy ztąd, już czas opuścić więzienie.

— Gdzież iść mamy? alboż to nie dom mój, mieszkanie oblubieńca mego? Zostaw mnie ojcze, jutro dopiero się oddalę, do innego, wiecznego już przybytku.

— W głowie jéj się mąci! — wołał z rozpaczą nieszczęśliwy ojciec, — ratuj ją, ratuj nas, Rodinisie!

— Angelo! — przekładał spokojnie Rodinis, — sądziłem, że z nadzieją ujrzysz mnie wyprzedzającego ciebie na drogach powrotu do niebieskiéj ojczyzny? Alboż dusze nasze mniéj ściśle połączone zostaną, kiedy już więzy ciała opadną? Nie na życie, ale na wieczność całą się kochamy. Cierpliwości więc i męstwa, nie targaj się na własne życie, bo taka zbrodnia rozłączyłaby nas właśnie na wieki.

— Nie potrzeba mi własną ręką przecinać pasma dni moich, — szepnęła Angela. — Samo się ono zrywa. Czy słyszysz jak bije mi w piersi to pękające z bólu serce? czuję, iż cię wyprzedzę w śmierci mój luby.

— Trzeba ci spoczynku i ciszy! Idź już, Angelo moja, a na pożegnanie przyjmij pierwszy — i ostatni pocałunek oblubieńca.

Darmo się jeszcze wzbraniała, chcąc do końca w więzieniu pozostać. Głuchą zostawała na prośby ojca, który jéj przekładał, że Rodinisowi konieczną samotność i spokój. Nareszcie on sam odezwał się stanowczo:

— Wierzaj mi, ukochana, trzeba mi teraz zostać sam na sam z zastępcą Bożym na ziemi, a potém do końca, z samym już tylko Bogiem!

— Chodź córko! — powtarzał Voratis, usiłując wyprowadzić Angelę.

— Rozłączmy się tedy, jeśli trzeba, — rzekła Angela zmienionym głosem, ale zaręczam, ostatnie to to będzie rozłączenie. Jutro rano będę przy tobie i z tobą, poczém już nic zgoła rozdzielić nas nie potrafi.

Voratis rzucił się w objęcia Rodinisa, ale łzy mowę mu tamowały.

— Ale matka moja biedna! — zawołał nagle Rodinis, — nie dajcie jéj się dowiedzieć, jaką zginąłem śmiercią, niech raczéj mniema, że choroba mnie zmiotła. Pocieszcie ją, ona mnie tak kochała! Jutro resztę poleceń wam oddam.

Voratis nareszcie wyniósł z więzienia na pół żywą córkę. Angela jednak do domu wrócić nie chciała. Spostrzegłszy otwarte drzwi kościoła, rzuciła się na kolana u stóp ołtarza, i w modlitwie noc całą przetrwała.

Tymczasem Rodinis chwycił za pióro, aby ostatnią swą wolą przekazać Voratisowi całe dziedzictwo hrabiego Nanetto, poświadczając raz więcéj prawdzie i prawomocności testamentu swego dobroczyńcy. Zaczem ziemskie załatwiwszy sprawy, wyspowiadał się z sercem skruszoném. Wyznał kornie grzechy swéj młodości, raz jeszcze zapewnił, iż jest niewinnym zbrodni, którą mu zarzucano. W pobożném uczuciu przyjął ostatnie Sakramenta, poczém do rana trwał w samotnéj modlitwie.

Modlitwy obu kochanków spotykały się niezawodnie, płynąc razem z ziemi wygnania ku stopom Najwyższego.

VIII.

Pamiętamy zasmucenie ładnéj córki rejenta Tapasa, Mariny, w dniu rozpoczęcia się naszego opowiadania, gdy się dowiedziała o nagłym odjeździe hr. Gerasimo, dla którego zerwała najpiękniejsze swego ogrodu wiśnie. Słowa ojcowskie ukoiły ją nieco, ale nie mniéj tęskniła i czekała, od poranku do wieczora, sposobiąc już gniewne spojrzenia i docinki, któremi zamierzała wziąć odwet za taki wyjazd bez pożegnania.

Ale wieczór nadszedł daremnie i młody hrabia jak nie wracał, tak nie wracał. Rejent rychło zmierzył powód gorączkowego oczekiwania córeczki. Biegała ona od jednego okna do drugiego, aż nareszcie wybiła wieczerzy godzina.

— Pono sami zjemy twoje wiśnie, Marino; nie wyglądaj dziś powrotu Gerasima.

— Nie spodziewam się go téż wcale, rzekła hardo Marina, potrząsając główką.

— Tym lepiéj, skoro teraz może przez czas dłuższy nie zobaczysz go wcale.

— Doprawdy? spytała Marina zaniepokojonym głosem.

— Hrabia Gerasimo miał przed sobą ważne sprawy, które przyspieszyły jego wyjazd. Nie miał on chwili do stracienia, a widzę, że te same sprawy wymagać będą dłuższéj jego nieobecności.

— Jakże długo nie powróci?

— Alboż ja wiem? dziesięć dni, dwa tygodnie najdaléj, odparł na chybił trafił rejent, nie chcąc córki zasmucać.

— Dwa tygodnie! powtórzyła z rozpaczą Marina.

— Wspólne odtąd mamy sprawy i widoki. Za powrotem będzie on twoim, mia cara. Zostaniesz

katolickich do 18 ewangielickich nauczycieli odpowiadałby dopiéro wyznaniowym stósunkom dzieci.

P. minister przyrzekł, że wkrótce zaprowadzi zmianę, lecz cóż dotąd się stało? Poznańska reprezentacya miejska będzie się zawsze tém zasłaniała, że nie ma uzdolnionych kandydatów. Dzienniki polskie przytoczyły cały szereg nazwisk, iż polscy aspiranci bywają systematycznie usuwani. Jest to stara taktyka, która nie tylko u nas, lecz także gdzieindziéj podczas ery kulturnéj była używana. Przypominam petycyą Wendów, którzy także skarżą się na to, iż znający język wendyjski nie są przyjmowani do seminaryów. Jeśli pan minister, jak się zdaje, chce temu zaprzeczyć, to jednak Wendzi na to się żalili.

Przytoczony jednak przez magistrat powód jest oskarżeniem przeciw całemu wykształceniu seminaryjnemu! Czy tylko ewangielicy i Niemcy zdolni są zyskać kwalifikacyą w naszych seminaryach? Że w skutek téj dysproporcyi wyznaniowéj w razie choroby jednego nauczyciela katolickiego wypada w jednéj szkole tygodniowo 12 godzin religii, że dzieci katolickie mają przez 5 lat ewangielika za ordynaryusza, że katoliccy nauczyciele zwykle tylko uczą w najniższych klasach, ponieważ inni nie mogą się wcale porozumieć z dziećmi, o to dobrzy ojcowie miasta wcale się nie troszczą, a słaby rząd nie może nic zdziałać wobec téj potęgi! (Grossmacht.)

Ponieważ nauczyciele ewangielicy z bardzo drobnemi wyjątkami nie rozumieją wcale, albo bardzo mało po polsku, to następstwem tego jest, iż nie można nawet uczynić zadość rozporządzeniu z 1873 r., że w najniższych klasach nawet dzieciom polskim, które bez znajomości języka niemieckiego przychodzą do szkoły, nie można w ojczystym języku wykładać przedmiotów, przynajmniéj nie we wszystkich klasach. Historya kiedyś świadczyć o tém będzie, w jaki to sposób na polskiéj ziemi byli traktowani autochtoni przez tych, którzy pomiędzy nimi się wzbogacili i dośli do znaczenia, jaką to wobec nich kierowali się sprawiedliwością.

(Słuchajcie!)

Okrzyk boleści Wendów wyrażony w tak prostéj petycyi powinien był przekonać p. ministra, jakie to są skutki wykładu religii w obcym języku; i dla tego chciałbym p. ministrowi uczynić uwagę, że zamiast oczekiwać zażaleń, które n. p. przesyłane bywają do naszéj komisyi edukacyjnéj z Prus Zachodnich, z Górnego Śląska, z szkół W. Ks. Poznańskiego jak z Goniembic, Mórki, Uchorowa i wielu innych, zwłaszcza z mięszanych okręgów, powinien przez ogólne rozporządzenie przypomnieć władzom poznańskim i władzom innych prowincyi, iżby usilnie się starały, aby religia wykładana była wszędzie w języku ojczystym.

Minister p. Puttkamer oświadczył tu z tego miejsca, iż religia wykładana jest u nas we wszystkich szkołach w języku ojczystym. Niech więc p. minister Gossler udowodni, że słowa, które wyrzekł jego poprzednik, są prawdziwe i niech powiatowym inspektorom da gruntowną instrukcyą w téj sprawie. Chciałbym zwrócić uwagę p. ministra na jeden jeszcze punkt, tj. aby nakazał inspktorom powiatowym, iżby dzieciom nakazywali uczęszczać na naukę pierwszéj spowiedzi i Komunii św. Skarżą się bowiem — co też poruszono w Komisyi edukacyjnéj — że wychodzą ze szkoły dzieci, które nie chodziły na naukę pierwszéj spowiedzi i Komunii św., które potém pod względem religijym całkiem dziczeją i zdolne są tylko pomnożyć liczbę rekrutów armii socyalistycznéj.

Jak to jednak pogodzić można z pedagogicznemi zasadami chrześciańskiemi np. żądanie, aby w tych polsko-katolickich wyższych pensyonatach żeńskich w Poznaniu, do których nie uczęszcza żadne dziewczę niemieckie, była wykładana religia w niemieckim języku? Rzecz to niesłychana, chcieć za pomocą szkoły zaprowadzić taką rozterkę w życiu rodziny i Kościoła i to nawet w sercach niewieścich?! Dla czego to wykluczono tam duchownych od udzielania nauki religii? Jest to tak jaskrawy wypadek, iż p. minister powinien natychmiast zaprowadzić ulgę.

Kierownictwo nauki religii w Poznaniu powierzono dla tysiące ewangielickich dzieci czterem wyższym ewangielickim duchownym. Okrzyk oburzenia, który z tego powodu podniosła przeciw p. ministrowi niemiecka pseudo-liberalna prasa w Poznaniu, powinien pouczyć p. ministra, co to za żywioły gardłują za szkołami symultannemi i że ten czysto niemiecko-patryotyczny zapał jest tylko parawanem ukrytych anti-kościelnych celów tych panów.

Jeśli zważymy, że 3 tysiące katolickich dzieci miasta Poznania — w szkołach symultannych, gdzie uczy stosunkowo tak znaczna liczba nauczycieli ewangielickich, gdzie wszyscy inspektorzy lokalni, rektorzy i powiatowi inspektorzy szkólni są ewangielikami — jeśli, powiadam, nauka religii owych 3000 dzieci wykładana bywa bez wszelkiéj kontroli ze strony Kościoła, czyż nie dopuszczono się w tym razie największego przymusu sumienia? Słyszeliśmy, że o objęcie kierownictwa nauki religii dla tych 3000 dzieci układano się z jednym duchownym katolickim. Chociażby układy doprowadzone zostały do pewnego rezultatu, to specyalnego praktycznego znaczenia to mieć nie będzie. Ksiądz ów nie zdoła z pewnością spełnić żądań, jakie mu stawione zostaną. Rząd powinien się czuć zobowiązanym zbadać prawo odnośnych proboszczów, którym w pierwszéj linii przypada kierownictwo nauki religii.

Magistrat poznański doznaje jeszcze poparcia od p. ministra w innéj kwestyi, w któréj ubiega się rzeczywiście o lepsze z radykalnymi ojcami gminy paryskiéj. Podczas gdy lokalu szkólnego udziela się na wszelkie inne i Bóg wie jakie cele — reprezentanci miasta Poznania nie udzielają go na przysposabianie do sakramentów spowiedzi i komunii św., a znajdują w tém poparcie u p. ministra! Ogółem zmierzają moje żądania w sprawie szkół elementarnych do tego: 1) kierownictwo nauki religii ma oddane być kościołowi, 2) nauka religii ma się odbywać w języku ojczystym, 3) szkoły symultanne mają być zniesione a tymczasowo mają być natychmiast uwzględnione stósunki wyznaniowe w liczbie nauczycieli, 4) język ojczysty ma być zaprowadzony jako język wykładowy w szkołach elementarnych. Jest to żądanie, przy którém żałuję, że dziś znowu kolegi Gneista nie widzę; liczyłem bowiem na bardzo dla nas pożądane poparcie z jego strony. Skoro został, jak to przyjaciel mój Kantak panom wykazał, tak wymownym opiekunem dzieci niemieckich w Węgrzech, — to sądzę, że niebawem ujmie się także za biednemi dziećmi polskiemi, a to tém więcéj, że u nas — nie tak, jak w Węgrzech, gdzie nawet według niemieckich sprawozdań zniesiono tylko pewną liczbę szkół niemieckich, — zburzono wszelkie szkoły polskie, gdyż w wszystkich szkołach polskich zaprowadził rząd pruski język niemiecki jako język wykładowy!

(Brawo!)

Czesi
wobec sporu polsko-rusińskiego.

Praga czeska, 18 marca.

(XX) Temi dniami *Wiedeńska Allg. Ztg.*, jeden z najnamiętniejszych organów centralistycznéj opozycyi, założony po części w tym celu, aby siać niezgodę pomiędzy frakcyami prawicy autonomistycznéj, ogłosiła plotkę pod napisem Polacy i Czesi, dowodząc, że całe Koło polskie obrażone na Czechów. Powodem niby to ma być „zachowanie się Czechów i dzienników czeskich względem mów Kułaczkowskiego i Hausnera; gorąca sympatya dla pierwszego, chłód i nagana wobec drugiego“ itd. Uwagę tę zgryźliwą, a nadto zuchwałą w łamach dziennika, który, jak zaraz wykażemy, o mowie Hausnera wyraził się bardzo nieprzychylnie, *Pokrok* zaszczycił zdaniem naszém niepotrzebnie, następującém sprostowaniem, ogłoszoném na czele dziennika w formie telegramu (napisanego oczywiście przez pana Zeithamera):

„*Wien. Allg. Ztg.* znowu wymyśla powody sporu pomiędzy Czechami a Kołem polskim. Zamiar aż nadto jasny, ale jak dawniéj, tak i teraz chybi celu. Nie istnieje bowiem żaden powód sporu i plotka nie ma podstawy. W Kole polskiém o téj sprawie nie było nawet wzmianki. Zresztą mogę was zapewnić, że klub (czeski) sprawę polsko-rusińską uważa jako sprawę krajową, która należy jedynie przed forum sejmu galicyjskiego i że, co dotyczy kwestyi funduszu galicyjskiego, sprawę tę pozostawia rządowi i sejmowi lwowskiemu, których postanowień z zaufaniem oczekuje.“

Przypomnijmy sobie teraz, jak *Wien. Allg. Ztg.* osądziła odpowiedź Hausnera na mowę Kułaczkowskiego. Nazwała ją po prostu „politycznym romansem sensacyjnym à la Samarow“ i wyraziła wątpliwość, czy p. Hausner okazał się człowiekiem przyzwoitym „wkradając się w urząd prokuratora.“ Równocześnie inny organ centralistów *Deutsche Ztg.* wystąpiła wobec p. Hausnera nie mniéj nieprzyjaźnie. Wasz korespondent wiedeński (*) przytoczył już ustęp z odnośnego artykułu *Deut. Ztg.*, ale na prędce nie przeczytał pono konkluzyi. Zaznaczywszy najprzód z przyrodzoną centralistom obłudą, że Niemcy z Czechami walczą bronią, która wobec namiętnych słów, użytych przez Kułaczkowskiego i Hausnera „noszą zawsze znamię zachodnio-europejskie“, *Deut. Ztg.* twierdzi, że Czesi mowy Hausnera słuchali z przykrością i dodaje: „bo uczucie słowiańskie powiadało im, że nie czynią zadość zasadzie słowiańskiéj wzajemności, gdy bez protestu przysłuchują się krzywdzie, wyrządzonéj Rusinom.“ Dodajmy do tego, że od r. 1861 centraliści zawsze, w parlamencie i prasie, posługiwali się przeciwko nam moskalofilskimi Rusinami i to w sposób najniegodziwszy, gdy przeciwnie Czesi nigdy nie mieszali się do sporu pomiędzy Polakami a Swiętojurcami, a zdołamy należycie ocenić cynizm centralistów, którzyby dziś chcieli siać pomiędzy Polakami a Czechami niezgodę pod pozorem, że Czesi skłaniają się ku Rusinom.

Proszę tylko chłodno zastanowić się nad pytaniem, co właściwie Czesi mieli w téj sprawie uczynić? Czy który z nich miał powstać i po mowie Hausnera wygłosić drugą przeciwko Kułaczkowskiemu? Ależ mówca pierwszorzędny, jak poseł Hausner, takiego sukursu nie potrzebuje. Protokół stenograficzny zaznacza „oklaski na prawicy wśród mowy Hausnera.“ Być może, że oklaski te pochodziły tylko z ław polskich, a nie z czeskich, ale oklaski są rzeczą prywatną i nie mają znaczenia politycznego. Być téż może, że w loży reporterów który reporter dziennika czeskiego wyraził się z sympatyą dla Kułaczkowskiego, ale to także rzecz prywatna, która nie dowodzi niczego o zachowaniu się klubu czeskiego. Było już wiele bardzo namiętnych rozpraw pomiędzy Niemcami a Czechami, w których żaden poseł polski nie zabrał głosu, ale nie słyszeliśmy, aby klub czeski uważał to jako taktykę nieprzyjazną.

Mamy na oku jedynie zachowanie się posłów czeskich w téj sprawie, w któréj im rzeczywiście nic zarzucić nie można. Wasz korespondent wiedeński (*) przytoczył także dwa zdania z *Politik*, nota bene z depesz wiedeńskiego repertera. Bardzo chętnie przyznaję, że zdania te tak o mowie Kułaczkowskiego, jak o mowie Hausnera nie uzasadnione, ależ znowu z okoliczności, że *Politik* zamieściła takie, nadchodzące zwykle późno w nocy depesze, trudno na seryo wysnuwać wniosek, że *Politik* należy do rzędu dzienników nieprzyjaznych sprawie polskiéj. Ale choćby nawet tak było, z takich kwestyi dziennikarskich nie podobna zaraz robić kwestyi politycznéj, i dla tego, że jeden z licznych korespondentów *Politik* wypowiedział zdanie, które nam się podobać nie może, oskarżać klub czeski o wrogie zachowanie się. Przy téj sposobności muszę zaznaczyć, że jeżeli chodzi o dzienniki, niestety prowokacyi trzebaby głównie dopatrywać się po stronie dzienników polskich. W żadnym z dzienników czeskich nie doczytałem się od dawna podobnych obelg, miotanych na nas, jakie się ukazują niekiedy w dziennikach polskich względem Czechów, — choć do tego nie ma żadnego poważnego powodu, — a solidarność prawicy autonomistycznéj, którą dotąd najwybitniejsi nasi mężowie stanu, Grocholski, Dunajewski, Ziemiałkowski itd. uważają jako konieczną i o któréj utrzymanie się starają, także na dzienniki polskie wkłada obowiązek moralny uszanowania parlamentarnych sprzymierzeńców. Jeżeli niekiedy który z czeskich, lub niemieckich organów większości autonomistycznéj dopuści się w tym względzie uwagi bez taktu, nie wynika przecież ztąd, abyśmy zaraz na wróble strzelali armatami.

Wracając do rzeczy głównéj, mogę zapewnić, że Czesi względem sprawy rusińskiéj zachowują się zupełnie lojalnie. Zapewniam zaś to na mocy oświadczeń najznakomitszych przywódzców czeskich, z którymi i o téj kwestyi rozmawiałem niejednokrotnie. Czesi sprawę tę uważają jako wyłącznie galicyjską, do któréj nie mają prawa i nie chcą się mięszać. Nigdy przywódzcy czescy w sprawach politycznych nie traktowali z Rusinami, lecz zawsze tylko z Polakami. W dziennikach téż czeskich nie dostrzegliśmy nigdy szczególnych sympatyi dla Rusinów, jakie tu istnieją np. dla Słoweńców. Owszém po ostatnich wyborach do Rady państwa, gdy prasa centralistyczna oskarżała Polaków o niesłychany teroryzm, *Politik* niejednokrotnie wystąpiła z zdaniem i to nie w depeszach wiedeńskich, lecz w artykułach wstępnych — że Rusini sami zawinili klęskę swych kandydatów, ponieważ ci popierali centrallstów itd. Jeżeli pomimo to posłowie czescy „z niesmakiem“ przysłuchiwali się mowie Hausnera, wytłomaczyć to sobie można bez przypisywania Czechom jakichś tam przewrotnych, lub zdrożnych zamysłów. Obie mowy Hausnera, jako odpowiedź na mowy Kułaczkowskiego, były — malum necessarium. Ale żadną miarą nie możemy pragnąć, aby podobne rozprawy stały się w Radzie państwa zwyczajem. Rozprawy takie, jak to widać z przytoczonych powyżéj zdań dzienników centralistycznych, radość sprawiają tylko centralistom, którzy i nadal będą się łączyli z świętojurcami przeciwko nam, jak Prusacy zawsze godzą się z Moskalami, gdy to wypaść może na naszę szkodę. Tak postępowali sobie centraliści od r. 1861 i choćby w duszy przekonani byli o antiaustryackich dążnościach świętojurców, wcale ich to nie powstrzyma, bo centralistom nie zależy głównie na zachowaniu Austryi, lecz na centralizacyi i garmanizacyi.

Ostatecznie zważywszy, jak błahą jest kwestya, czy posłowie czescy podczas mowy Hausnera, którego zdolności krasomówcze uwielbiają, siedzieli „verdriesslich,“ czy nie, odnośne rozprawy zasługują niezawodnie na motto „tant de bruit pour une omelette.“ — Dzisiejszy system rządowy ma zamienić Austryą na federacyą równouprawnionych ludów, które tutaj tylko uchronić się mogą przed niechybną zagładą, jaką im zagraża centralizacya germańska i rosyjska. Ten wielki cel najprzód i najwyraźniéj pojęło Koło polskie i dla tego stanęło w pierwszym szeregu większości autonomistycznéj. Cóż w obec takiego zadania, od którego spełnienia zależy przyszłość całéj Europy i oświaty zachodniéj, znaczą maluczkie wypadeczki parlamentarne.

Macierz polska.

Oczekiwana od tak dawna instytucya dla wydawnictw ludowych „*Macierz polska*“, niezadługo już rozpocznie działalność swoję, a w każdym razie przeszła już w fazę organizacyjną, po któréj od razu do czynów przystąpić wypadnie. Z aktu fundacyjnego, który przedłożony zostanie rządowi do zatwierdzenia, wyjmujemy szczegóły, dające dokładne wyobrażenie o celach i organizacyi instytucyi.

Celem fundacyi jest szerzenie oświaty narodowéj w tych warstwach społeczeństwa, w których jéj potrzeba okazuje się najpilniejszą. Właściwy majątek zakładowy wynowi 20,000 rubli w efektach, ale, jak wiadomo, kwota ta stanowi tylko zawiązek, pierwszy główny dar, do którego przybywają ciągle nowe. Z kapitału zakładowego stałe czyste dochody obracane będą na wydawnictwa ludowe w najobszerniejszém znaczeniu tego wyrazu. Zastrzeżoną została jednak kuratoryi rocznie kwota 500 zł. na zasiłki naukowe dla dzieci niezamożnych rodziców. Dochód z rozsprzedaży książek wydanych użyty będzie po otrąceniu kosztów nakładu na cele fundacyi, tak samo jak czysty dochód z kapitału zakładowego. Wydawnictwa przedsiębrane będą drogą konkursu, przez wybór prac nadesłanych niezależnie od konkursu albo przez zamówienia. Nie należy do celów fundacyi ani nabywanie dzieł już wydanych, ani wydawanie broszur treści politycznéj. Książki przez Macierz wydawane mają być pisane w języku polskim albo w ruskim, jakiego lud używa w wschodniéj części kraju.

Siedzibą administracyjną Macierzy jest Lwów. Organami administracyjnemi są rada wykonawcza pod kontrolą kuratora i rada nadzorcza. Kuratorem jest J. I. Kraszewski, a zastępcą jego p. Marszałek krajowy dr. Mikołaj Zyblikiewicz. Rada wykonawcza składać się będzie z siedmiu osób mianowanych pierwotnie przez kuratora, z których przynajmniéj czterech ma mieć stałe mieszkanie we Lwowie. Radzie wykonawczéj służy prawo dobierania sobie doradzców według stałéj lub chwilowéj potrzeby. Opróżnione w radzie wykonawczéj miejsce będzie obsadzone przez kooptacyą reszty członków za zgodą kuratora. Rada wykonawcza uchwalać będzie większością głosów w obecności co najmniéj 4 członków włącznie z przewodniczącym. Na zewnątrz reprezentować będzie radę wykonawczą przewodniczący i sekretarz, którego ustanawia kurator z grona członków rady lub z po za grona. Rada nadzorcza składać się ma z trzech członków, których pierwotna nominacya także od kuratora zależy. Opróżnione miejsca będą obsadzane przez kooptacyą pozostałych członków za zgodą kuratora. Kurator sam mianuje swojego następcę, a w razie jeżeli tego nie uczyni, wybiorą go sobie obie rady na zebraniu wspólném pod przewodnictwem prezesa, wybranego do tego aktu większością głosów z pomiędzy członków obu rad. Rada nadzorcza zbiera się w regule raz do roku na posiedzenie wspólne z kuratorem lub jego zastępcą i radą wykonawczą celem skontrolowania rachunków i ułożenia ogólnego planu działań na rok przyszły. Nadto zadaniem rady nadzorczéj jest stałe wspieranie rady wykonawczéj wskazówkami co do najpilniejszych potrzeb kraju, które wchodzą w zakres Macierzy. W razie uznanéj potrzeby zwołuje kurator sam lub na żądanie dwóch członków rady nadzorczéj a względnie trzech członków rady wykonawczéj nadzwyczajne wspólne zebranie obu rad. Na walném zebraniu doroczném oraz na zebraniach nadzwyczajnych obu rad przewodniczy kurator (zastępca). Do prawomocności uchwał potrzebna jest obecność czterech członków rady wykonawczéj i dwóch członków rady nadzorczéj.

Corocznie ma być podawane do wiadomości powszechnéj sprawozdanie z czynności Macierzy polskiéj.

---

wtedy najpiękniejszą i najszczęśliwszą hrabiną w Cefalonii. Słyszałaś dziś o zgonie starego hr. Nanetto. Gerasima tu nie było, aby mu zamknąć oczy, ale dziedzictwo stryja go nie ominie. Trochę cierpliwości, carissima, a tymczasem pocieszaj się jego listami.

— Bodaj czy te ważne sprawy zostawią mu dosyć czasu, aby do mnie napisać! rzekła zwieszając główkę Marina.

Przyrzekła jednak czekać spokojnie, ale nie liczyła się z tęsknotą, która zaraz nazajutrz gwałtowniéj jeszcze się zbudziła.

Jak to powiedzieliśmy wyżéj, miłość córki była jedyném ludzkiém uczuciem żyjącém jeszcze w martwém sercu Tapasa. Kochał ją namiętnie, znał jéj tajemnice i bez obawy śledził wrażenia téj rozkochanéj duszy. Widok zaś jéj smutku rozdzierał go bólem rzeczywistym. Znaczyła biedna kamyczkami upłynione dni rozłąki. Nareszcie dziesiątego dnia rozpromieniony Tapas przyniósł jéj list od kochanka. Marina ucałowała ojca i z radością przebiegła oczyma pismo narzeczonego, odczytując je na przemian z uśmiechem i łzami.

W liście tym, napisanym przed tygodniem, Gerasimo zapowiadał swój bliski powrót, a obecny pobyt w Korfu, wszelako żywość uczuć musiała chyba pomięszać mu pamięć i odjąć rozwagę, bo daty bynajmniéj się z sobą nie zgadzały. Marina jednak nie dała baczenia na te usterki, treść bowiem listu dostatecznie mogła ją zająć. Młody hrabia na zimno mnożył najprzesadniejsze porównania i zaklęcia; nazywał Marinę swą huryską o krasném licu, światłem oczu, serca ogrodem; zaręczał, iż zdala od niéj żyć nie potrafi, więdnie jak kwiat bez słońca, lub ptak bez powietrza. Skoro tylko zdoła, natychmiast powróci zażywa u jéj słóp rajskiéj szczęśliwości. Słowem, list cały składał się z szumnych frazesów, zapożyczonych w włoskich melodramatach. W przypisku tylko zapytywał rejenta, ażali mu się udało już zatwierdzić i zlegalizować papiery spadkowe.

Marina jak drogę relikwią zachowała ową dziwaczną odezwę. Odczytywała ją wciąż aż do dnia, w którym wolno jéj było spodziewać się już powrotu ukochanego. W dniu tym od rana miejsca sobie znaleść nie umiała, przebiegała niespokojnie dom cały, daremnie próbowała zaprządz się do pracy. Nad wieczorem, ojciec jéj oświadczył, że młody hrabia uprzedził go o nowéj zwłoce, żadną nie ograniczony datą powrotu.

— Nie wraca, nie wraca! powtarzała głucho Marina i przez cały wieczór innego nie wymówiła słowa, chyba, aby prosić ojca na próżno o pokazanie jéj listu, który był czczym wymysłem Tapasa, celem uspokojenia córki.

Nazajutrz, widząc ją tak znękaną, wymawiał jéj brak męztwa, błagał, aby się rozsądniejszą okazała. Marina wysłuchała cierpliwie nauki i odtąd rzeczywiście powstrzymała się od wszelakiéj skargi. Atoli w miarę jak upływały dnie i tygodnie, czarna obwódka coraz wyraźniéj otoczyła jéj oczy, rumieńce jéj pobladły, czoło się smętnie pochyliło. a wesołe piosnki przestały dom cały ożywiać.

W ten sposób upłynęło sześć tygodni, a Gerasimo jak nie wracał, tak nie wracał.

Tapas nie miał żadnego powodu dziwić się jego nieobecności, ale natomiast nie pojmował uporczywego milczenia. Od pierwszego bowiem i jedynego listu hrabia nie dawał znaku życia i rejent daremnie się silił przed córką na zmyślanie rzekomo odebranych wiadomości.

Tymczasem smutek Mariny wzrastał ustawicznie. Chcąc ją nieco rozerwać, ojciec postanowił ją zawieść na dni parę do Liksuri, do hrabiego Canini.

Canini był po hr. Nanetto najmajętniejszym właścicielem dóbr w Cefalonii. Przedsiębiorczy umysł i stósunki z angielskiemi domami handlowemi zapewniały olbrzymi i szybki wzrost jego dostatkom, Córka ego, Łucya, kochała jak siostrę towarzyszkę swych lat dziecinnych Marinę Tapas. Zatoka Argostoli rozdzielała je obecnie, a wydawała się obu panienkom nie przebytą odległością. Widywały się więc rzadko, odpowiednio do ówczesnych stósunków, w których dziewczęta nigdy prawie rodzicielskiego nie opuszczały domu, jak ptaszęta trzymane w klatce.

Z radością téż powitały dzień, w którym stary rejent zawiózł córkę do hr. Canini. Obie panienki błąkały się po ogrodzie, wspominając pamiątki dni razem spędzonych. Zwierzenia zobopólne musiały prędzéj czy później objąć i obecne chwile. Zadna jednak od pierwszego dnia nie chciała odchylić zasłony serca, a zresztą starczyło im wspomnień lat dziecinnych, aby nie wyczerpać rozmowy.

Po wieczerzy usunęły się niebawem do swoich pokojów. Księżyc świecił na pogodném niebie, ozłacając gładką falę zatoki. Z morza podnosił się chłód orzeźwiający, szmer załamujących się u wybrzeża bałwanów. Cichy wietrzyk niósł z dala woń róż i kwiatu pomarańczowego, usposabiając do marzeń tkliwych. Łucya i Marina oparły się o krawędź okna, pod wrażeniem czaru téj nocy letniéj. Stały w milczeniu, w tém łza błysnęła w oku Mariny, rychło spostrzeżona przez jéj towarzyszkę.

— Czemu płaczesz? co cię zasmuca, najdroższa moja? pytała Łucya troskliwie.

— Może ten spokój i piękność przyrody mnie rozstraja, odrzekła wymijająco Marina. Tobie o szczęściu się tylko marzy, jak ptaszek w wiośnie, serce twoje budzi się i śpiewa. Widocznie nic go nie smuci, nic mu nie ciąży.

— Cóżby ciężyć nań miało? Zycie łatwém mi się być zdaje, dni wiosenną płyną pogodą.

— Róże więc twoje nigdy cierni nie mają.

— Niechby która mnie kolcem zadrasła, odrzuciłabym ją natychmiast precz od siebie.

— Ale są kwiaty, które zawsze ciernie z sobą przynoszą, i których odrzucić niepodobna. Czyż serce twoje nigdy się nie zbudziło? czy nigdy nie kochałaś dotąd? zapytała Marina.

— To do mnie należy, odparła tajemniczo zagadnięta.

— Jak to? dla mnie nawet masz tajemnicę?

— Chyba dla ciebie jednéj ją zdradzę, zaśmiała się Łucya. Wyznam więc... że ktoś mnie kocha.

— I jesteś mu wzajemną?

— Ma się rozumieć, inaczéj nie byłoby o czém mówić.

— I ten ktoś nazywa się.....?

— Oto sęk, a raczéj węzeł tajemnicy. Prosił on mych rodziców, aby do dnia ślubu nic nie rozgłaszać, chce bowiem uniknąć ceremonii, etykiety, wizyt, towarzyskich wymagań. Po ślubie wyjedziemy do Włoch, i wtedy dopiero świat ma się o szczęściu naszém dowiedzieć. Oto, do pewnego stopnia jedyny cierń w mém kwieciu, ale mnie to bawi. Nie widuję prawie nigdy narzeczonego przy świetle dziennem, tak, iż bodaj w oblubieńcu mym poznać mi przyjdzie zaczarowanego nietoperza lub puszczyka. Ale o tém wszystkiém sza! więcéj mówić mi nie wolno.

— Bezimienny więc to kochanek? spytała Marina.

W téj chwili ozwał się zdala na fali dźwięk cichéj pieśni. Z razu mętne tylko dolatywały echa, niebawem rozpoznać było można głos męzki, sunący łodzią po zatoce. Wkrótce sameż wyrazy namiętne dały się słyszeć na skrzydłach śpiewu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Sprawozdanie to zawierać ma również nazwiska osób wchodzących w skład obu rad, a osnowę jego uchwala doroczne walne zgromadzenie.

Członkowie obu rad pełnią obowiązki swoje bezpłatnie, a sekretarzowi zaś rada wykonawcza wyznaczy stosowną płacę. Zarząd żelaznego majątku prowadzi Wydział krajowy, który zda corocznie sprawę Sejmowi i poda stan do wiadomości publicznéj. O wejściu nadzwyczajnych dochodów z datków i ofiar stanowić będzie w braku wyraźnego uwiadomienia w téj mierze samych dawców, walne zebranie obu rad. Odsetki majątku żelaznego i wszelkie sumy obrotowe wydawać będzie wydział krajowy radzie wykonawczéj za potwierdzeniem przewodniczącego i sekretarza, zaś kwotę 500 zł. rocznie na zasiłki jednorazowe do rąk kuratora albo osób, dla których kurator kwotę tę przeznaczy.

Jeżeliby Wydział krajowy istnieć przestał, uchwali Sejm, w czyje ręce ma przejść zarząd, a w braku takiéj uchwały rozstrzygnie walne zebranie obu rad. Gdyby i to nie nastąpiło, lub gdyby Macierz polska z jakichkolwiek powodów istnieć przestała, zarząd majątku przejść ma na akademią umiejętności w Krakowie, a gdyby i téj nie stało, na uniwersytet Jagielloński.

W ciągu 10 lat od daty aktu fundacyjnego nie mogą w nim zajść żadne zmiany, w przysłości zaś tylko za zgodą dwóch trzecich głosów walnego zebrania obu rad z kuratorem.

Głosy prasy
o mowie jen. Stiehle i jen. Skobielewa.

Kuryer Warszawski pisze o mowie jen. Stiehle'go, co następuje:

Przed tygodniem został *Gołos* zmistyfikowany przez swego berlińskiego, czy poznańskiego korespondenta alarmującą wieścią, jakoby jen. Stiehle, komendant V korpusu armii niemieckiéj w Poznaniu, wygłosił mowę do deputacyi oficerów tamtejszéj landwery (a więc przeważnie polskiéj), w któréj miał jakoby obsypać pochlebstwami Polaków. Gdyśmy otrzymali telegram, streszczający doniesienia *Gołosu* (którego jednak nie zamieściliśmy), można było zeń wnosić doprawdy, że jen. Stiehle wdał się także dzisiejszym zwyczajem w politykę, co byłoby tém dziwniejsze, iż w Niemczech jenerałowie nigdy dotąd polityki nie uprawiali. Nazajutrz jednak, otrzymawszy dosłowny niemiecki tekst przemowy jen. Stiehle'go, w jednéj z gazet pruskich przekonaliśmy się, iż przemowa to była gołębiéj niewinności, a korespondent *Gołosu* na temat jéj skomponował jakąś fantazyjną mowę przyszłości à la Wagner. Dla tego uznaliśmy za najwłaściwsze nie wspominać o téj mowie niepowiedzianéj — i tylko alarmowi, wszczętemu przez *Gołos*, przypisujemy, że kilka pism polskich odezwało się także o fakcie, który w przeciwnym razie byłby przeszedł bez echa. Wobec tego jednak czujemy się w obowiązku skonstatować, że w słowach jen. Stiehle'go nie było absolutnie nic więcéj nad to, co nawet jenerałom pruskim wolno każdéj chwili wygłaszać bez namysłu, jako piękny a bezstronny frazes. Cała wrzekomo polityczna zawartość mowy jen. Stiehle'go streszcza się w pochwale naszéj „świetnéj przeszłości“ i „naszego dźwięcznego języka,“ z którą łączy życzenie, abyśmy zgodnie żyli na jednéj ziemi z Niemcami, skoro walczymy z nimi w szeregach jednéj armii.

Nie pierwsze to już odwołanie się jen. Stiehle'go do „koleżeństwa broni,“ ale odwołanie się pozbawione wszelkiego związku z polityczną sytuacyą. Ks. Bismarck dał ongi przykład w parlamencie, w jaki sposób można w pochwale zamknąć szyderstwo. Po wojnie francusko-pruskiéj oddał on wymowny hołd bohaterstwu polskich żołnierzy o w waleczności ich znalazł *ad usum delphini* rękojmią naszego pruskiego patryotyzmu. Odtąd weszło w modę u wojskowych pruskich głosić zadokumentowane wspólną ofiarą krwi koleżeństwo broni i przeciwstawiać ten forsowny argument domaganiom się posłów polskich w parlamencie niemieckim, aby zaspokojono słuszne a nieprzesadne i bezpieczeństwu państwa niemieckiego nie zagrażające życzenia. Jen. Stiehle nie powiedział nic nowego, gdy się odwołał do tego „przysłowiowego“ koleżeństwa, poszedł tylko za dosyć utartą modą. Dla tego właśnie mowa jego nie ma cechy „symptomu,“ a jeżeli dzisiaj zwrócił ktokolwiekbądź na nią uwagę, to przypisać to należy tylko chwilowemu nastrojowi zmysłu politycznego w świecie europejskim, który pragnąłby słyszeć, jak trawa rośnie....

W tymże samym numerze *Kuryera Warszawskiego* znajdujemy w przekładzie mowę jenerała Stiehle'go i w streszczeniu artykuł *Pos. Tagebl.*

Czytamy w *Nowoje Wremia*, co następuje:

Mowa niemieckiego jenerała Stiehle do deputacyi stowarzyszeń landwerowych w Poznaniu wyróżnia się charakterem demonstracyjnym, którego istotnego znaczenia odgadnąć nie trudno. Zwrócimy tylko uwagę na te ustępy mowy, w których mówca z niebywałém dotąd poszanowaniem zwraca się do Polaków, mówi o ich historyi, wysławia język polski.... Rachunek oparty oczywiście na wyzyskaniu Polaków na rzecz niemieckich zamysłów. Ale Polacy już wyrzekli słowo w odpowiedzi na pruskie umizgi, odpowiedzi, która mówi, że niemiecka uprzejmość wróży Polakom tylko „polityczną nędzę.“ Taka niespodziewana polityczna przenikliwość zapewne nie w smak pójdzie miodomównym Niemcom.

Z powodu warszawskich wystąpień Skobielewa zamieścił *Le XIX Siècle* artykuł, w którym zapowiada, że Polacy za cenę ulg i koncesyi staną się wiernymi poddanymi Rosyi, powołując się na słynne „exposé,“ ogłoszone podczas berlińskiego kongresu, i na podróż kilku polskich panów do Petersburga na pogrzeb Aleksandra II.

Wybornie odpowiada na to *L'Echo de France*, które zapytuje autora owego artykułu, jak może sobie wyobrazić, aby w jednym narodzie miały istnieć trzy odrębne patryotyzmy — pruski, rosyjski i austryacki, jakby się one pogodzić mogły i czy nie byłoby to samobójstwem politycznem narodu?

W końcu *L'Echo* tak się wyraża:

W razie starcia między mocarstwami rozbiorowemi — Polacy będą w srogiéj konieczności walczenia pod różnemi sztandarami. Mogą ustąpić przemocy, ale nigdy nie rzucą się w objęcia któregokolwiek z rozbiorowych państw dopóty, dopóki nie zobaczą powiewającego polskiego sztandaru, i dopóki nie będą powołani do niepodległego bytu.

KORESPONDENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO.

Warszawa, 16 marca.

(Powrót Skobielewa do Petersburga i znaczenie jego podróży. — Wojna celna. — Powrót trzystu Unitów. — Wyrok petersburgski. — Zeznania Suchanowa.)

(—) Nie chciałbym dolewać oleju do ognia i rozjątrzać stósunków, które dzisiaj już nie na ostrzu noża, ale na ostrzu brzytwy zawisły, nie mogę jednak przemilczeć okoliczności, mającéj ważne znaczenie, to jest nie zdać sprawy z krążących tu szczegółów o przyjeździe Skobielewa do Petersburga.

Po powrocie Skobielewa z jego wyprawy i po rzekomém odwołaniu go z zagranicy, mniejszego są znaczenia oddawane mu manifestacyjne hołdy nie tylko przez grono oficerów na kolei żelaznéj, lecz i licznie zgromadzoną publiczność, okrzyki *hurra!* ludu, tłoczącego się przy jego powozie przy wjeździe do miasta — jak przyjęcie przez cara, który ku wchodzącemu postąpił kilka kroków i uściskał go. Zdaje się niewątpliwém, że Skobielew był nie tylko przyjęty z uwielbieniem przez kolegów swoich wojskowych, nie tylko z entuzyazmem przez lud, nie tylko życzliwie i z uznaniem przez sfery rządowe, ale i z serdeczném uznaniem przez piastuna najwyższéj władzy w kraju: przez cara Aleksandra. W tym samym dniu, w którym car Aleksander uprzejmym listem dziękował cesarzowi Wilhelmowi za jego życzliwe powinszowanie w dzień jego urodzin i wyrażał, iż pragnie stósunki przyjacielskie między rządami dwóch narodów nadal utrzymać, tego samego dnia witał serdecznie, z niezwykłemi oznakami łaski, tego, który był Heroldem jego rządu w Europie, głoszącym nieprzyjazne usposobienie Słowian ku Niemcom. Komu dziś wierzyć? — Na czém oprzeć wnioski co do przyszłych wypadków? — W każdym razie doznają zawodu gazeciarze niemieccy, którzy pomiędzy innemi wnioskami pchnęli i ten na pokarm zarozumiałości swych czytelników, że Skobielew usunięty zostanie od komendy czwartego korpusu armii za karę, że miał oświadczyć, iż się nie lubuje w żywiole germańskim i śmiał oświadczyć, że przyjdzie kiedyś do porachunku między tymże a słowiańskiemi ludami. Zanadto głośno panowie publicyści niemieccy wyjawiają swoję urazę, żeby każdemu bezstronnemu sędziemu nie miało przyjść na myśl, że albo zdradzają wewnętrzny niepokój, to jest innemi słowami obawę, albo téż szukają zaczepki, tego kija, którym mają psa uderzyć. Urażać się o to, że ktoś oświadcza, iż mnie nie lubi, jest w stósunkach między jednostkami ludzi na świecie śmieszném, a cóż dopiéro między narodami? Do tego wszakże objawu niechęci szczep germański powinienby być przyuczonym, bo to go spotyka i spotykało zawsze na wszystkich jego pograniczach. Nam się zdaje, że i na ten brak sympatyi Niemcy zgodziliby się pod warunkiem, żeby ich się bano. Dopatrując się gdziekolwiekbądź braku tego uczucia, tłómaczą sobie oni, że się ich siłę lekceważy. — *Inde irae.* Zresztą Pana Boga tylko powinien człowiek kochać i bać się zarazem; w stósunkach ludzkich na ziemi tak nie jest, a Skobielew Niemców ani nie kocha, ani się ich boi; dziwić się zatém nie można, że złorzeczą mu Niemcy, a natomiast, że w słowiańskich szczepach budzi sympatyą. W całéj téj sprawie mojém zdaniem burza jest obecnie zażegnaną, zanadto wiele atramentu się przelało, żeby się miała teraz krew przelewać.

Jeżeli, jak niektórzy utrzymują, cała ta przygoda była tylko dyplomatycznym manewrem gabinetu petersburgskiego w celu zwrócenia w właściwéj chwili uwagi Francyi, że owe zapowiadane serdeczne stósunki pomiędzy Rosyą a Niemcami są okłamywaniem prawdziwego stanu rzeczy, to manewr ten przebiegły powiódł się zupełnie — i byłby dowodem, że Rosya pragnie rzeczywiście pokoju i że znalazła sposób zażegnania na czas jakiś wojny.

Z gazeciarskich łamów, bo inaczéj zatargu nie należy uważać i nie należy go przeceniać, przenosi się teraz walka na pole ekonomiczne. Niechęć polityczna zamienia się na walkę celną. Z jednéj strony i z drugiéj zamierzają podobno podnieść cła wchodowe. Podwyższenie cła w Prusach na zboże, przychodzące z Rosyi, w małéj tylko części dotknąć może Królestwo Polskie i to o tyle tylko, o ile zboże nie będzie przechodziło *transito*. Krakowskie, Sandomirskie zwróci się z małą stratą kosztów transportu przez Austryą do Prus. Litwa silniéj niż dotychczas ku Libawie i Rydze się zwróci, gdzie coraz ściślejsze zawięzują się przy ułatwieniach transportów kolejami stósunki handlowe; Wołyń, Podole, Ukraina na nowo szukać będą w Odesie odbytu; — południowa Rosya w Taganrogu. Nie jest zatém do prawdy podobném, by w Berlinie chciano użyć téj broni — jako środka przymusowego, boć tam znane są stósunki handlowe naszego kraju. Minimalnieby interesa Rosyi na tém ucierpiały — a to jest pewnie dobrze w Berlinie znaném. Stratę tylko ponieśćby mogli właściciele ziemscy téj części Królestwa, która graniczy z Poznańskiém, to jest dolina Warty i z Dolnym Slązkiem, jak Częstochowskie, Wieluńskie. Zresztą Rosya w polityce swojéj państwowéj nigdy względami ekonomicznemi się nie kierowała — co dla szczepu germańskiego jest rzeczą niezrozumiałą, ale o czém Prusy od wieków wiedzą.

Jedna z gazet tutejszych umieściła wiadomość, która ze względu na jéj drażliwy charakter nie byłaby przez cenzurę puszczoną, gdyby nie było prawdą; dla tego téż wielkie wywarła tu wrażenie, to jest, że 300 włościan Rusinów, dotychczas przy życiu pozostałych z liczby wywiezionych w głąb' Rosyi za wyznawanie unii, uzyskało pozwolenie powrotu do kraju i wyznawania wiary unickiéj. Nie zdaje mi się to do prawdy podobném, a przynajmniéj są zapewne jakieś restrykcye, jakieś tajne instrukcye dla władz; w kwestyach bowiem spraw Kościoła prawosławnego Rosya jest nieubłaganą — a zatém tu trzyma wszystkie wątki rzeczy. Czekajmy więc cierpliwie i wyglądajmy powrotu tych trzystu wyznawców i męczenników.

W słynnym procesie politycznym w Petersburgu, który wyrok śmierci ferował na dziesięciu podsądnych, a na 12 innych oznaczył dwudziesto i dwudziestopięcioletnie katorżne roboty; procesie smutnym, ale koniecznym o wyrokach, które nigdzie na świecie nie mogłyby być lżejsze, pomimo tego, co we wściekłym zapamiętałym liście mówi Wiktor Hugo, ciekawy jest ustęp z zeznania jednego z głównie obwinionych, niejakiego Suchanowa. Zapytany, co go spowodowało do związania się z partyą terorystów, oświadczył: że po ukończeniu wyższéj szkoły marynarki, przeznaczony został w stopniu oficera na eskadrę, udającą się na wody chińskie. W jednym z portów chińskich fregata, na któréj się znajdował, zaopatrywała się w węgiel. Suchanow zwrócił uwagę kapitana okrętu, że u innych dostarczycieli można było dostać węgla za połowę ceny, jaka dostarczającemu została przyznaną. Za tę śmiałość, Suchanow na trzy dni skazany został do aresztu na dno okrętu. Po powrocie do Petersburga, chciał się przenieść na inny okręt. Zapytany, dla czego? Opowiedział swoję przygodę. Zaledwie do domu powrócił, został aresztowany i na 7 dni aresztu skazany — za to, że się odważył na przełożonego rzucać podejrzenie. Wówczas rozdrażniony do najwyższego stopnia, rzucił się w wir rewolucyjny.

Lwów, 18 marca.

(Zebranie opiekunów Internatu OO. Zmartwychwstańców. — Z procesu ruskiego. — Wydalenie z seminaryum. — Wyrok. — Deotyma. — S p. ks. Ufryjewicz.)

(a) Zapowiedziane zebranie opiekunów internatu ruskiego OO. Zmartwychwstańców odbyło się w tych dniach u księżny Sapieżyny. Wiadomo jak wielki krzyk podnieśli Russofile nasi z powodu internatu tego, a mianowicie z powodu subwencyi przez sejm dla niego zawotowanéj. Że na filipikę ks. Kaczały w sejmie mało duchowieństwa ruskiego się godzi, dowodem to, że jak się ze sprawozdania O Kalinki dowiedzieliśmy, kandydatów do internatu zgłosiło się więcéj jak 90, oraz, że na wszystkie miejsca wakujące na przyszły rok jest po kilkunastu kandydatów — i to przeważnie synów księży unickich. Fakt ten jest wielce pocieszającym i dowodzącym, że pomiędzy Rusinami mamy przeważnie prawdziwych katolików i gdyby nie obawa przez wszechwładzą prewodyrów świętojurskich, w kraju nie byłoby rozdwojenia takiego, jakiego świadkiem jesteśmy. Obecnie przy szczupłych lokalach nie może zakład więcéj uczniów przyjąć jak czternastu. Większa część chłopców uczęszcza do gimnazym ruskiego, a i w samym zakładzie wykłady odbywają się przeważnie po rusku.

Kilku uwięzionych w procesie Olgi Hrabarowéj ma być niebawem uwolnionych — i to głównie włościanie hniliccy, bezwiedne ofiary agitatorów moskiewskich.

Słychać, że w tych dniach przytrzymano list wielce kompromitujący i to Naumowicza. Na podstawie odbytéj niedawno w seminaryum duchownem ruskiém rewizyi, wydalono z tegóż seminaryum dwóch alumnów Monczałowskiego i Podlaszeckiego.

Z Złoczowa nadeszła tu dziś telegraficzna wiadomość, że oskarżony o podburzanie przeciw narodowości polskiéj ksiądz Julian Dawidowicz uwolniony został od winy.

Przedwczoraj przybyła tu Deotyma, upros ona przez młodzież akademicką z dwoma odczytami na rzecz pomnika Mickiewicza. Na dworcu powitali ją deputacya młodzieży akademickiéj, oraz prezes „Koła literackiego“ p. dr. Kubala. W przyszły poniedziałek odczyta poemat *Wanda*, w środę zaś wystąpi z drugim poematem *Jadwiga*. Jutro na uroczystość obchodu w 80tą rocznicę imienin wieszcza ukraińskiego, wygłosi Deotyma także wiersz na cześć sędziwego wieszcza. We wtorek wieczorem zaś urządza Koło literackie na cześć naszéj poetki wielki raut, na który oprócz członków Koła zaproszeni zostali reprezentanci z wszystkich wybitnych sfer towarzystwa lwowskiego.

Dnia 24 b. m. zaś przybywa do nas dr. Tonner z odczytem na rzecz funduszu pomnika Adama Mickiewicza.

W Jezupolu zmarł w zeszły czwartek powszechnie szanowany przeor OO. Dominikanów, ks. Dalmacy Ufryjewicz w 70 roku życia. Był to kapłan znany i powszechnie szanowany. Będąc we Lwowie przez lat 9 przeorem, wybierany był dwukrotnie członkiem rady miejskiéj. Zmarły sławnym był z swoich kazań w r. 1848. R. i. p.

Londyn, 16 marca.

(Wyrok śmierci. — Wyjazd królowéj. — Położenie rządu wobec kwestyi irlandzkiéj i wobec reformy rutyny parlamentarnéj.)

(×) Najumiejętniejszy truciciel tego wieku został przedwczoraj skazany na śmierć za rozmyślne morderstwo. Zbrodniarzem jest dr. Lamson, ofiarą małoletni szwagier jego, John Percy, częściowo sparaliżowany za życia. Lamson był w wielkiéj potrzebie pieniędzy, a śmierć kuzyna miała go uczynić spadkobiercą 1500 funtów szterlingów. Chcąc więc przyspieszyć koniec życia chłopca, odwiedził go w szkole, w Wimbledon, przy końcu listopada z. r. W ciągu rozmowy, która się toczyła wobec dyrektora zakładu, Lamson pokazał kuzynowi jakieś kapsułki, rodzaj gumowatych fabrykatów służących do złagodzenia smaku zawartego w nich lekarstwa. Śmiejąc się, napełnił jednę kapsułkę cukrem i podał chłopcu do skosztowania, co téż tenże najniewinniéj uczynił. Téj saméj nocy skonał w boleściach z wszelkimi symptomami zatrucia. Śledztwo podjęte przeciw doktorowi Lamson wykazało bardzo wyraźnie, że zbrodzień użył akonityny, niezmiernie szybko działającéj trucizny, mieszając bardzo drobną dozę z głównemi częściami składowemi owéj kapsułki. Tajemnice akonityny nie są podobno jeszcze dobrze znane specyalistom; Lamson udawał się często w podróż po Ameryce i ztamtąd przywiózł owę ciekawość toksykologiczną. Niektóre pisma zamieszczają listy pewnych znakomitych uczonych, domagających się zmienienia kary śmierci na dożywotne trzymanie Lamsona w więzieniu i dania mu sposobności, w odpowiednich warunkach, do wzbogacenia nauki swojemi poszukiwaniami. Jak oryginalna gorliwość tych panów mało zdaje się cenić biedny żywot ludzki!

Królowa opuściła wczoraj Anglią, udając się z księżniczką Beatrycą na trzy tygodnie do swego ulubionego zacisza w Mentonie. Wkrótce po powrocie monarchini odbędzie się ślub księcia Leopolda z księżniczką Heleną Waldeck Pyrmont.

Rząd w strasznych kłopotach.

Chociaż już siódmy kończy się tydzień, jak zasiadają Izby, program gabinetu jest jeszcze nie tknięty; nie tknięto żadnych reform i wcale nie zmniejszono ciężaru zadań parlamentu. Pozycya p. Gladstone'a jest oczywiście jeszcze na pozór silna... ale z tego jedynie powodu, że rządowi i najuporczywszym jego popleczników chodzi o utrzymanie pozorów jak najdłużéj. Z dniem każdym coraz im to przychodzi trudniéj. Wprawdzie kontest z Izbą lordów zakończył się wielkiém zwycięztwem stronnictwa ministeryalnego — ku niemałemu zdziwieniu wielu przyjaciół premiera. Jeżeli już bowiem nawet *Times* przepowiadał krajowi wielkie prawdopodobieństwo blizkiego rozwiązania i gniewał się na niedowierzających — to nic dziwnego, że opinia publiczna oczekiwała pełnego rozwinięcia energii konserwatystów. Tymczasem sir St. Northcote wziął się do dzieła nadzwyczaj ozięble. I postąpił bardzo rozsądnie.

Reakcya, która temu dwa tygodnie była ledwie dostrzegalną — dziś wzmaga się i nabiera wysokiego znaczenia.

Gospodarka rządu w Irlandyi sprowadza na gabinet jedne trudności po drugich, coraz częstsze zawody, coraz boleśniejsze rozczarowania. Gladstone widać ślepo ufał, że może liczyć na każdego członka swéj poufnéj koteryi, którą uważał za świętą falangę bezpieczeństwa. Cóż się dzieje? W skutek rozpraw nad administracyą ustawy koercyjnéj irlandzkiéj ukazały się dzisiaj na stole Izby dwa zapowiedziane wnioski: jeden sir Artura Otway, byłego podsekretarza stanu dla spraw zagranicznych i wielkiego entuzyasty polityki liberałów; drugi sir John'a Hay, byłego ministra marynarki. Wnioski te domagają się uchwały Izby, że ustawa koercyjna „chybiła celu, dla którego była uchwalona, i że zatrzymywanie ogromnéj liczby poddanych Jéj Królewskiéj Mości w nieodpowiednich więzieniach, bez wyrażonych przewinień i bez sądu jest z gruntu przeciw duchowi konstytucyi.“

Inny członek Izby, p. Macfarlane przygotowuje memoryał, który podpisany będzie przez wielką liczbę posłów wszystkich frakcyi, domagający się zniesienia koercyi.

Z drugiéj strony, wobec zbliżających się rozpraw nad bilem zamknięcia debatów (*Clôture*) w drugiém czytaniu, p. Gladstone dziwnie uparcie obstaje przy pierwszym artykule swéj propozycyi, przeciw któremu jako oddającemu w ręce marszałka zupełną kontrolę rozpraw i sąd, o ile takowe mają być uznane za wyczerpane nad kwestyą debatowaną — powstają, obok opozycyi, liczni stronnicy gabinetu. Wczoraj np. deputacya, złożona jedynie z liberalnych członków Izby, prosiła premiera o zmodyfikowanie tegoż artykułu. Ale p. Gladstone oświadczył, że nie zmieni bilu ani na jotę ani na jotę.

Albo więc minister ma w sekrecie ułożoną pewną taktykę — albo stara się o to, by upadek swój otoczyć aureolą niezmiennéj wytrwałości.

ZIEMIE POLSKIE.

* Sprawa kolei iwangrodzko-dąbrowskiéj ostatecznie załatwiona. Roboty około budowy rozpoczną się w tych dniach.

— Towarzysz ministra oświecenia tajny radzca Markow z prowincyi nadbaltyckich, wyjechał do Królestwa Polskiego na rewizyą szkół.

— Wykład literatury polskiéj. Zarząd uniwersytetu warszawskiego otrzymał nareszcie urzędowe zawiadomienie o otwarciu katedry literatury polskiéj w tamtejszym uniwersytecie. Wykładającym mianowano p. Piotra Chmielowskiego, w charakterze pełniącego obowiązki docenta z pensyą 1200 rubli rocznie z warunkiem uzyskania w ciągu lat dwóch stopnia magistra. P. Chmielowski wykłady rozpocznie podobno już w przyszłą środę.

NIEMCY.

* Berlin 19 marca. Sejm pruski odbył wczoraj dwa posiedzenia. Na pierwszém posiedzeniu, które się rozpoczęło o kwadrans na 12 zgodziła się Izba 243 przeciw 107 głosom w trzeciém czytaniu na zakupno sześciu koleji żelaznych na rzecz państwa, to bergijsko-marchijskiéj, turyngskiéj, berlińsko-zgorzeleckiéj, marchijsko-poznańskiéj, koleji Chociebuż-Osiek wielkich (Kottbus-Grosshain) i Ren-Nahe. Izba odrzuciła wniosek postępowca Büchtemanna, aby w ustawie powyższej zamieścić paragraf określający, iż sejm powinien przy każdéj zmianie taryfy decydować, zgodziła się natomiast na wniosek Hammachera i Stengla, aby rząd w interesie obrony kraju może zażądać zmiany torów kolei prywatnych, lecz zobowiązany jest pokryć koszta ztąd powstałe.

O obradach, które się następnie toczyły nad etatem ministerstwa oświecenia, piszemy na inném miejscu.

— Cesarz opuszczają w piątek gmach akademiczny upadł na ostatnim stopniu schodów i zranił lekko prawy łokieć, prawe kolano i lewą kostkę. Stan chorby cesarza nie jest groźny: wedle zdania lekarzy w kilku dniach nastąpi zupełne polepszenie.

ROSYA.

* Z Petersburga donoszą do pragskiej *Politik*, że jenerał Skobielew otrzymał naganę i że car byłby mu kazał wyjechać za urlopem do Rjazania, gdyby prasa niemiecka nie była się dopominała o banicyą jenerała do Sachalinu. Aby pokazać, że rząd nie ulegnie naciskowi opinii niemieckiéj, nie wysłano jenerała S. do Rjazania.

— Do *Presse* telegrafują z Petersburga (pocztą z granicy), że w najnowszym czasie zbiegło z Sibiru kilku nihilistów, pomiędzy nimi jakiś Zwietków, za którym szczególnie śledzą. Przed niedawnym czasem do Irkucka wiem przybył jakiś adjutant jenerał-gubernatora Syberyi wschodniéj do jednego z tamtejszych miast gubernialnych żądając pieniędzy i żołnierzy dla przyjęcia jego szefa, czego mu téż dostarczono. Atoli jenerał-gubernator nie przybywał, później dopiero dowiedziano się, że o wydaniu pieniędzy i o przybyciu jenerał-gubernatora władze właściwe nic nie wiedziały. Pozorny adjutant tymczasem zbiegł wraz z dwoma innemi nihilistami. Poznano się, że owym adjutantem był poszukiwany od dawna Zwietkow.

— Oficerom i urzędnikom polecono zdjąć oznaki żałoby; członkowie rodziny carskiéj nosić ją będą do Wielkiéjnocy.

— Oberprokurator synodu Pobiedonoscem wystąpił z przedstawieniem o wzbronienie żydom prowadzenia handlu obrazami św. i innemi rzeczami, będącemi przedmiotem czci chrześcian.

— Sprawa przeciwko rządowemu radzcy tajnemu Makowowi została odłożoną na tydzień ponieważ sąd pragnie dokładnie rozpoznać treść powództwa objętego w ośmnasto-arkuszowém podaniu adwokata przysięgłego Spasowicza. Obowiązki oskarżyciela publicznego spełniać będzie naczelny prokurator IV departamentu rządzącego senatu von Kühne.

— Proces socyalistów Nagornego, Jemelejewa, Chochłowa i Kuziomkina, oskarżonych o zamordowanie ajenta tajnéj policyi Prima na cmentarzu smoleńskim w Petersburgu w dniu 29 czerwca 1881 r., który miał być sądzony w izbie sądowéj petersburgskiéj przy udziale przedstawicieli stanów w dniu 22 marca, na pewien czas odroczony, dla uzupełnienia śledztwa. Obrońcami mają być Kedrin i Cholewa.

— Sprawa Mrowińskiego, Fursowa i Teglewa znaczona została w senacie 28 b. m. Posiedzenie to bywać się będzie przy drzwiach otwartych.

— Mówiąc o procesie Maknejewa, *Birż. Wied.* czynią z tego następującą uwagę:

Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr. 66.

Wtorek, dnia 21 marca 1882.

Są władze, u których przekupstwo stało się rzeczą tradycyi, rzeczą historycznéj konieczności i stało się kwestyą przyzwyczajenia i rutyny do tego stopnia, że największe usiłowania głównych zwierzchników, ani téż luźne objawy uczciwości nie są w stanie usunąć zakorzenionego zwyczaju okradania skarbu. Władze te doskonale są znane i ogółowi i rządowi. Intendentura, władze zarządu dróg i komunikacyi, komora celna, od zeszłego wieku należą stale do téj liczby, a komuż nie jest znana cała serya anegdotek, będących w obiegu o szczególnych zdumiewających wypadkach w téj dziedzinie? „Cesarz Aleksander I chciał intendenturze i komisaryatowi sprawić szare mundury aresztanckie za złodziejstwa, poczynione w ciągu wojen współczesnych. Książę Menszykow nie nazywał inaczéj Kleinmichela, jak ministrem „kanalii“, a już o komorze, w któréj można widocznie „grzać sobie rączki“ nawet bez zachowania przyzwoitych względów ostrożności, nie ma już i co mówić.“

W konkluzyi *Birż. Wiedomosti* proponują przedsięwzięcie najsurowszych środków przeciw władzom intendentury.

— Prezydent miasta Warszawy, Starynkiewicz, przyjmowany był w dn. 15 bm. na audyencyi u cara. Na témże posłuchaniu znajdowali się: ochmistrz Dworu Muchanow i gubernator kielecki Leszczow.

— Do *National Ztg.* telegratują, iż w sferach dworskich głoszą, że carowa wyjedzie w końcu maja na kilka miesięcy do Danii. Późniéj pod koniec lata przeniesie się dwór do Moskwy, gdzie i carowa po powrocie swym się uda. Wnoszą z tego, że koronacya naznaczona została na miesiąc sierpień.

ANGLIA.

* **Królowa Wiktorya w kolegium OO. Jezuitów.** Czytamy w *Standardzie* z dnia 10 bm.:

Królowa w towarzystwie księżniczki Beatrycy udała się przedwczoraj po południu do kolegium Beaumont OO. Jezuitów w Old-Windsor, gdzie uczniowie złożyli jéj adres z powinszowaniem, iż Opatrzność pozwoliła jéj ujść zamachowi. Na wstępie do kolegium, budynku bardzo wspaniałego, położonego na zielonem wzgórzu w pobliżu Bells of Ouseley i dominującém ponad Tamizą, nad Runnymède i nad zamkiem windsorskim — wzniesiono według planu Ojca Vaughan wspaniałą bramę tryumfalną z napisem w złotych literach w pośród festonów i girland z kwiatów *Pro Deo, Regina et Patria* (za Boga, królową i ojczyznę). Przed bramą rozpostarto w formie półkola czerwone kobierce ozdobione zielonemi liśćmi i kwiatami. O godz. 4 OO. Franciszek Cassidy, rektor, Kingdom, prefekt studyów, Hare, Vaughan, Heathcote i Clarke, lady Milford, lady Bulkeley, panowie E. Logge i Hovard Vyse, Don James, starszy syn Don Carlosa i około 200 uczniów, wszyscy w kwiecie młodości, przybyli przed królową. Tłumy ciekawych przybyły przed kolegium. Wśród ustawicznych okrzyków, trwających niekiedy kilka minut, przybyły JKMość i księżniczka Beatryca przed kolegium o godzinie 4 w powozie otwartym w towarzystwie lady Waterpark, wicehrabiego Bridporda i pułkownika Sir Mc-Neilt. Królowę przyjął O. Cassidy i uczeń E. de Trafford, których królewskim gościom przedstawił Sir Henry Parsonby i kapitan Edwards. Uczeń Trafford odczytał adres przed królową, która pozostała w powozie z księżniczką Beatrycą. Oto tekst adresu:

„Wasza Królewska Mość raczy nam uczniom kolegium z Beaumonty łaskawie zezwolić, iżbyśmy mogli złożyć serdeczne nasze i szczere życzenia z powodu uniknięcia straszliwego zamachu, świeżo popełnionego przeciwko drogiemu Jéj życiu. Skoro się tylko dowiedzieliśmy o owym zbrodniczym zamachu, natychmiast odprawili Ojcowie nasi wobec naszego kolegium msze św. z podziękowaniem Bogu Wszechmogącemu za łaskawe ocalenie WKMości i pozostawienie Jéj poddanym, którzy Ją kochają, a obecnie pragniemy podziękować WKMości za łaskę, iż WKMość dałaś nam ponownie sposobność okazania Jéj naszéj wdzięczności z powodu tego wybawienia. Czujemy się szczęśliwymi, iż możemy zapewnić WKMość o naszéj wierności, oparci zawsze na silnéj, zakorzenionéj głęboko w sercach naszych podstawie, religii naszéj św. WKMości możesz zawsze liczyć na niezłomną wierność i na uległość uczniów z Beaumont.“

Adres ten podpisał w imieniu wszysskich uczniów najstarszy z nich, Humphrey de Trafford. Po odczytaniu złożył mówca adres królowéj. Królowa podziękowała zań w kilku słowach, oświadczając, że bardzo ją ucieszył ten wiernopoddańczy i życzliwy adres uczniów. Następnie wręczyli królowéj i księżniczce Beatrycy śliczne bukiety pp. Michał Wood i Karól Wood, synowie Evelyna Wooda, i synowiec pani Arws, oraz Franciszek Robertson. Do każdego z nich królowa przemówiła łaskawie, poczém odśpiewano hymn narodowy. Po ukończeniu ceremonii opuściły królowa i księżniczka Old-Windsor wśród entuzyastycznych okrzyków widzów — okrzyków, które się przeciągały dopóty, dopóki widzieć było można królową i księżniczkę.

TELEGRAMY.

Rzym, 18 czerwca. Ajencya Stefaniego donosi z Tunisu: Wczoraj w nocy przybyli kanclerz konsulatu francuskiego i hr. Saucy do konsulatu włoskiego z dwoma Włochami, eskortowanymi przez dwóch żuawów francuskich, oskarżając Włochów, że dopuścili się względem nich obelg i że ich napadli. Włosi oświadczyli, że w czasie przechadzki zbliżył się do nich jakiś człowiek z obok stojącéj grupy ludzi i podniosłszy laskę, wymierzył nią kilka silnych razów. Włosi puścili się więc za nim w pogoń i w tym właśnie czasie uderzono laską jednego z Włochów, hr. Saucy. Konsulat uwięził tymczasowo Włochów i zwrócił się do konsulatu francuskiego z żądaniem, ażeby owych żuawów zawezwał do podania skargi, jeżeli sobie życzą zadośćuczynienia za doznaną obelgę na drodze prawnéj.

KRONIKA
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, poniedziałek dnia 20 marca.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał naczelnemu inspektorowi Försterowi w Wielbokach, powiatu wałeckiego królewski order korony czwartéj klasy.

* **Posłowie polscy** wysłali do J. Bohdana Zaleskiego następujący adres:

„*Czci i uwielbienia godny Panie!*

Z uroczemi, pełnemi wdzięku, „prostoty a głębokiego uczucia pieśniami twojemi“ których, dziećmi będąc, uczyliśmy się na pamięć, nauczyliśmy się zarazem my synowie wielkopolskiéj i pruskiéj ziemi, kochać i czcić imię i osobę „Słowika ukraińskiego“. Dzisiaj, gdy dojrzeliśmy na mężów a niejednemu z pomiędzy nas już się ku starości zbiera, pieśni twoje, wieszczu nasz, z świetnéj plejady wielkich poetów naszych jedyny, którego Bóg zachował przy życiu, rozgrzewają nam serce i krzepią duszę.

W dniu, w którym z łaski Boga zamykasz ósmy krzyżyk zacnego, czystego, ojczyznie i sztuce poświęconego żywota, jakżebyśmy nie stanęli do chóru wielbicieli Twoich, aby z całym narodem polskim przynieść Ci słowa téj miłości serdecznéj, téj czci głębokiéj, jaką każdy, kto z przeczystego zdroju cudownych pieśni twoich czerpać miał sposobność, przepełnionym być musi. Żołnierze słowa i trybuny parlamentarnéj — bojownicy na kresach zachodnich ziemi naszéj, broniący z rozpaczliwém wysileniem niespożytych praw narodu naszego przed eksterminacyjną....., jakżebyśmy w dniu takim mieli zapomnieć o żołnierzu z drugich kresów ojczyzny naszéj, o wieszczu i wygnańcu, który lał krew za jéj niepodległość, z męztwem i uległością znosi długie i cierpkie wygnanie, a nie upadając na duchu, pieśniami swemi umie podnieść i ukrzepić serca wszystkich dzieci matki naszéj Polski.

Wieszczu nasz ukochany! przyjmij przychylném sercem słów tych kilka na znak głębokiego, prawdziwie serdecznego uczucia. Oby Cię Bóg długo jeszcze przy życiu i czerstwych zachował siłach, oby Ci dozwolił wrócić na łono téj matki-ojczyzny, któréj tak wiernie, tak szczerze służyłeś w ciągu długiego życia Twojego.

Cześć Ci i sława po wszystkie czasy!

Posłowie koła polskiego na sejmie pruskim.“

(Następują podpisy.)

* **Popisy wielkanocne.** W sobotę przez cały dzień odbywał się popis w szkole święto-Marcińskiéj; — występowały dzieci z klas, których w piątek nie egzaminowano. Język polski dwa razy usłyszeliśmy, jako przedmiot egzaminu, kiedy niemiecki cztery razy występował w tym charakterze, a oprócz tego przez cały czas był językiem wykładowym.

Ten sam upośledzający nas stósunek przez cały czas popisów dotychczasowych, a dowiemy się nawet gorszych rzeczy, n. p. w szkole średniéj, gdzie zupełnie pominięto język polski! Przynajmniéj otwarcie powiadają nam, jaka to przyszłość czeka nasz język w tym symultanizmie! — Z dotychczasowych produkcyi w języku polskim nie mogliśmy nabrać zadowalającego przekonania. W stawianiu pytań do dzieci nie było widać tego pedagogicznego przebiegu, jaki uwydatniał się na lekcyach niemieckiego języka, nie było téż tego przygotowania dzieci w pisowni i gramatyce polskiéj, jakie widać było w języku niemieckim; wiele téż niżéj w jednych i tych samych klasach stały dzieci w polskim, aniżeli w niemieckim języku. Rażąco przebijały te różnice w praktyce, t. j. w ćwiczeniach; słowem, dzieci nasze polskie w ojczystym ich języku po macoszemu traktowane, zdala od mety ustają, szkoła ich bardzo skąpo wyposaża, nie osięga ona bowiem ani tego, co przepisane rozkładem nauk dla polskiego języka, ani w ustném, ani w piśmiennem!

Jeżeli rewizorowie berlińscy, odpowiadając posłom naszym, powiadają, że zadowalające znaleźli rezultaty, i jeśli mają tu język polski na myśli, to chyba referują na podstawie rozkładu nauk na papierze, bo w obecnych warunkach ani mo y być nie może, aby dzieci nasze polskie odebrały od szkoły to, co im niezbędne w życiu w języku ich ojczystym, co im stara się wpoić szkoła z niemieckiego, naturalnie mechanicznie. Porównywaliśmy w szkole téj ćwiczenia polskie z niemieckiemi z tych samych klas, i znaleśliśmy uderzającą różnicę, popierającą nasze powyższe twierdzenia. Czytanie polskie nie pokazuje téż téj biegłości, jaką widać było w niemieckiem, szło ono gładko, tak samo, jak niemieckie, boć dzieci na to przygotowane, ale nie było ono tak racyonalnie prowadzone, jak niemieckie, widocznie mało czasu mają na to nauczyciele. Nie może téż być o tém mowy tam, gdzie język polski wyznaczono na sam koniec lekcyi, przerywanych przeróżnemi okolicznościami: upałem, zmrokiem, konferencyami! Na same konferencye urwano jeżeli się nie mylimy dziesięć lub nawet więcéj całych lekcyi polskich jednemu nauczycielowi! Nie może być inaczéj, gdzie język polski pozostawiony samowoli nauczycieli, gdzie rektorzy nie mogą, bo nie umieją rozciągnąć nad nim kontroli; gdzie w języku polskim nie ma wcale lekcyi praktycznych! To są skutki systemu, jakie spotkaliśmy w dotychczas występujących trzech szkołach elementarnych. Nie będzie téż lepiéj, póki rektorowie nie będą znali dokładnie języka polskiego, którym zajmą się z ciepłem i sumiennością, jakich wymaga ich odpowiedzialne wobec dzieci i rodziców stanowisko. Tego żądać mamy prawo i tego się dopominamy, bo szkoła nietylko Niemców ale i Polaków ma wychować na ludzi myślących i uczciwych. Ten wymiar sprawiedliwości należy nam się z prawa równouprawnienia, o którém tyle nam głoszą. Aby zapobiedz na razie krzywdzeniu języka naszego, żądamy, żeby dla języka polskiego poustanaw ano przy każdéj szkole inspektorów z grona nauczycieli z odpowiedniém uzdolnieniem. O to się oldawna prasa dopomina, prasa polska; ale bezskutecznie; to téż nie dziwimy się, że takie tylko chude te żniwa wielkanocne! Gdyby był inspektor nad językiem polskim, toby on już przestrzegał tego, aby nauczyciele pełnili swoje obowiązki, stósując się do rozkładu nauk, ale, rzecz jasna, nie przy czterech lekcyach tygodniowo, i nie po wyznaczanych na szary koniec, aby je módz urywać! Gdyby był taki inspektor, toby nauczyciele kazali regularnie pisać dzieciom ćwiczenia i nie byłoby tyle luk! Nie mógłby téż zajść taki wypadek, jak np. w szkole na św. Marcinie w klasie Vb chłopców, że nauczyciel Niemiec, uczący dzieci nasze polskiego, mógłby wogóle występować jako taki nauczyciel, zaniedbywać ćwiczeń polskich, a potém pogubić zeszyty, że ich nawet do czasu egzaminu znaleść nie mógł, nie chcąc występować z zeszytami, w których post festum w kilku dniach popisane ćwiczenia i dyktaty całoroczne. Zamiast zaręczeń o szanowaniu naszych właściwości polskich i naszego dźwięcznego języka, wolelibyśmy teorye te w czyn zamierzone. Tymczasem widzimy, że tak się wyrazim, urąganie i szyderstwo, czemu ci, do których to należy, ani myślą zapobiedz! Wszystkie polskie redakcye poznańskie dopominały się usunięcia Niemców i Niemek od uczenia dzieci naszych języka polskiego. Pisma warszawskie i galicyjskie wyszydziły taką pruską zasadę pedagogiczną. Niemcy sami pietnowali taką praktykę w szkole; w czasie popisu w jednéj z szkół pewna nauczycielka mówiła „pciolka i golombek“, a na dobitkę, jako dowód jak Niemcy szanują nasze właściwości, dowiadujemy się, że p. Scheffler na Chwaliszewie zamierza od Wielkanocy oddać Niemce język polski. Miało ich być pierwotnie dwie, ale jedna z nich się temu stanowczo oparła. I czy to nie jest wyszydzaniem naszych właściwości, czy to nie jest drażnieniem uczuć naszych, czy to nie jest najbezwzględniejszém lekceważeniem praw naszych przyrodzonych!

* **Teatr.** Dziś w poniedziałek komedya Antoniego księcia Sułkowskiego: „*Wet za wet*“; oraz komedya „*Na nerwowe panie*“, w niéj czwarty występ pani Parłnickiéj; nadto wodewil: „*Czuła struna.*“ — W środę piąty występ p. Parłnickiéj (pierwszy raz) „*Świartka papieru*“, komedya w 3 aktach z francuskiego W. Sardou. — Wkrótce przedstawiona będzie najnowsza komedya J. Blizińskiego pod tyt: „*Rozbitki*“.

* **Na Mszy OO. Zmartwychwstańców w Bułgaryi.** Z przeniesienia 1401 marek 38 fen. Dziś nadesłał ksiądz K. z parafii Biechowskiéj 14 m. Razem 1415 marek 38 fen., które wysyłamy równocześnie na ręce O. Kalinki we Lwowie.

* **Na dom OO. Zmartwychwstańców we Lwowie.** Z przeniesienia 979 marek. Dziś nadesłał ks. K. z parafii Biechowskiéj 14 m. Razem 993 marek, które równocześnie wysyłamy.

* **Na fundusz jenerała Chłapowskiego** złożono dotychczas 6831 marek 27 fen.

* **Na pomnik** ś. p. dr. Stanisława Warnke zebrała redakcya *Dziennika Poznańskiego* dotychczas 1057 mrk. 25 fen.

* **Przypominamy,** że jutro odbędzie się na sali bazarowéj koncert pp. Bulewskich.

* **Posiedzenie** Wydziału przyrodniczego Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbędzie się w czwartek dnia 23 marca o godzinie 6 wieczorem w sali posiedzeń Towarzystwa przy ulicy Młyńskiéj Nr. 35. — Na porządku dziennym jest obok spraw bieżących: 1) wykład p. dra Święcickiego „Kilka uwag z psychofizyologii“; 2) sprawa polskiego słownictwa chemicznego; 3) sprawa zjazdu przyrodników w Pradze. Liczny udział członków jest pożądany.

Dr. Kusztelan, sekretarz wydziału.

* **Otrzymaliśmy** Sprawozdanie z czynności zarządu *Instytucyi czci i chleba* i z obrotu funduszów w r. 1881 tejże instytucyi, z któréj wyjmujemy następujące szczegóły. Instytucya ta skończyła 2 bm. pierwsze dwudziestolecie swego istnienia. Dochodów w r. 1881 miało 28310 fr. 66 cent. Wydatków zaś 18340 fr. Pozostałało w gotówce na r. b. 9970 frank. 66 cent. Fundusz żelazny liczy ogółem 8758 fr. 87 ct., z czego zakupiono papierów za 5659 fr. 20 ct., a w gotówce pozostało na dalsze zakupno 3099 fr. 67 ct.

Od założenia towarzystwa 140 weteranów, zasłużonych krajowi, było umieszczanych ze szczupłą, ale stałą dożywotnią pensyą emerytalną. W ciągu roku 1881 przyjęto nowych 15.

W wykazie D „Rachunek ofiar“ figuruje przychód i wydatek w 1902 fr.

Wykaz E „Pomnik śp. Klaudyi z Działyńskich Potockiéj“ wskazuje w przychodzie 361 fr. 35 ct. W rozchodzie dla syna Leona Lipińskiego, Ernesta, uczącego się malarstwa na porcelanie 200 fr. — pozostaje 161 frank. 35 ct. Na rok bież. wzywa zarząd rodaków, aby w myśl okólnika nr. 20 przedstawiali dzieci, mające prawo do rzeczonego wsparcia. Jest ono przeznaczone dla sierót polskich, lub dzieci wojskowych wychodzców, poświęcających się nauce jakiego rzemiosła. Na ten rok wsparcie będzie udzielane dziewczynce.

Od r. 1862 do roku bież. miało Towarzystwo przychodu 344,580 fr. 66 ct. — rozchodu 331,348 fr. 99 ct. Pozostało 13,231 fr. 67 ct.

Skład rady jest następujący: Zaleski Bohdan, prezes Stowarzyszenia, Villepreux (Seine et Oise).

1) Wydział służby, czyli administracyjny: dr. Michałowski Feliks, prezes wydziału, quai d'Orléans, 6, Paryż. Laskowicz Władysław, administrator delegowany, quai St. Michel, 13, Paryż. Dr. Henszel Konstanty, rue de Rivoli, 23, Paryż. Zaleski Dyonizy, rue de Buci, 3, Paryż. Rustejko Józef, sekretarz wydziału i ogólnéj rady, rue Saint-Louis-en-l'Ile, 2 Paryż.

2) Wydział weteranów: Nabielak Ludwik, prezes wydziału, Grande rue, 77, Saint-Mandé (Seine). Staniewicz Sylwester, rue de Rivoli, 155, Paryż. Mazurkiewicz Wincenty, place de Panthéon, 13, Paryż. Błociszewski Tadeusz, rue Vauquelin, 13, Paryż. Gorkowski Kanut, sekretarz wydziału, rue des Beaux-Arts, 5, Paryż.

3) Wydział kontroli nad funduszami: Chobrzyński Karol, prezes wydziału i wiceprezes Stowarzyszenia, boulevard Magenta, 137, Paryż. Zaleski Bohdan, prezes Stowarzyszenia. Gałęzowski Józef, rue Joubert, 26, Paryż. Sienkiewicz Artur, sekretarz wydziału, rue Logelbach, 7, Paryż.

Adres do przesyłek pieniężnych: M. Laskowicz 13, quai Saint-Michel à Paris. — Adres do korespondencyi: M. Rustejko 2, rue Saint-Louis-en-l'Ile à Paris.

* *Pos. Tageblatt* obstaje przy swojéj wiadomości, jakoby największe dotąd widoki na posadę prezesa policyi w Poznaniu miał landrat powiatu chodzieżskiego, pan Colmar.

* **Na ulicy Butelskiéj** znaleziono w piątek wieczorem przed godz. 10 zwłoki mężczyzny, który, o ile wyśledzono, krótko przedtém upił się w jednéj z tamtejszych szynkowni; podobno wskutek hałasu został wyrzucony na ulicę, gdzie go niezawodnie paraliż ruszył.

* **Od komendy obwodowéj** otrzymujemy następujące ogłoszenie: „Kontrole wiosenne na placu Działowym. Żołnierze z lat 1868 i 1869 przechodzą w jesieni do landszturmu. Dnia 1 kwietnia o godzinie 8 rano rezerwy piechoty prowincyonalnéj litery A do J; po południu o godzinie 2 litery K do R. — Dnia 2 kwietnia o godzinie 8 rano wszelkie rezerwy gwardyi, artyleryi polowéj i pieszéj oraz pionierzy; o godzinie 2 rezerwy strzelców, konnicy, pomocnicy lazaretowi, żołnierze ambulansowi, dozórcy chorych, piekarze wojskowi, marynarki, trenu. — Dnia 5 kwietnia rano o godzinie 8 rezerwy i landwery piechoty prowincyonalnéj litera S (z wyjątkiem lat 1868 i 1869, które się stawią w jesieni); po południu o godz. 2 rezerwa piechoty prowincyonalnéj litery T do Z, rzemieślnicy ekonomiczni, żołnierze roboczy, pomocnicy rusznikarscy, żołnierze kolejowi, aspiranci płatniczy i żołnierze puszczeni do dyspozycyi władz kompletowych. — 6 kwietnia o godzinie 8 wszelkie landwery gwardyi, artyleryi polowéj i pieszéj i pionierzy; o godz. 2 wszelkie landwery strzelców, konnicy, pomocników lazaretowych, żołnierzy ambulansowych, dozórców chorych, piekarzy wojskowych, marynarki i trenów. — 8 kwietnia o godzinie 8 landwera piechoty prowincyonalnéj litery A do J; o godz. 2 litery K do R. — 11 kwietnia o godz. 8 wszelkie rezerwy i landwery poznańskiego okręgu wiejskiego; — o godz. 2 landwera piechoty prowincyonalnéj litery T do Z, rzemieślnicy ekonomiczni, żołnierze roboczy, pomocnicy rusznikarscy, żołnierze kolejowi i aspiranci płatniczy. (Landwera z lat 1868 i 1869 nie stawi się obecnie, lecz dopiero w jesieni). Osobnych zawezwań nie będzie. Kto bez uniewinienia się nie stawi podpada karze aresztu.

Swiadectwo uprawniające do jednorocznéj służby wskutek dobrze złożonego egzaminu w tutejszéj rejencyi otrzymało z 15 kandydatów tylko 9.

* **Sześcioletnie** dziewczę, sierotę B., znajdującą się w opiece gospodarza Sz. w Płonkówku pod Gniewkowem, znaleziono w sobotę 11 bm. utopioną w rowie, przy drodze z Płonkowa do Rojewa. Obdukcya wykazała, że dziewczę to pogwałcono a następnie uduszono i zatopiono. Sprawcy dotychczas nie wykryto.

* **Szkielet** ludzki wykopano w dniu 16 bm. w ogrodzie ogrodnika Jörtziga na Grobli. Według wszelkiego prawdopodobieństwa szkielet ten był w tém miejscu zakopany przed kilku wiekami. Śladów gwałtownego zabicia znać na nim nie było.

* **Jutro** dnia 21 marca o godziuie 3½ po południu odbędzie się w Ostrzeszowie zebranie Towarzystwa rólniczego na powiat Ostrzeszowski. — We Wrześni odbędzie się targ na inwentarz rozpłodowy i poprawny.

* **Władze miejskie** w Gnieźnie wystósowały adres do naczelnego prezesa Prus Wschodnich, p. Horna, obywatela honorowego Gniezna, z powodu przeniesienia tegoż w stan spoczynku.

* **Przy szkole realnéj** w Rawiczu kandydaci wyższego stanu nauczycielskiego, pp. Kessler i Koppe, ustanowieni zostali jako nauczyciele zwyczajni.

* **Nauczyciel wyższy** Braun w Rogoźnie przechodzi z dniem 1 lipca w stan spoczynku z pensyą.

* **Wieś** Nikorsk, położoną w powiecie czarnkowskim, nabył fabrykant papieru Lange z Berlina.

* **W piątek** na kolei bydgosko-warszawskiéj pomiędzy stacyami Skierniewice a Łowiczem wykoleił się pociąg towarowy idący w stronę Aleksandrowa. Jedna z lokomotyw została zupełnie przewrócona, ośm naładowanych wagonów uległo zupełnemu rozbiciu, inne są uszkodzone. Jadący pociągiem osobowym muszą na miejscu katastrofy przesiadać. Maszyniści, prowadzący pociąg, ocaleli, tylko smarownik Skorupka i pewien dozórca trzody ranieni; wykolejenie miało nastąpić z powodu zasypania szyn piaskiem, naniesionym przez silny wiatr w nocy.

* **Wielki pożar w Warszawie.** W sobotę około godziny 5 zrana wybuchł przy ulicy Czerniakowskiéj w Warszawie, w fabryce, gdzie się mieścił tartak parowy, wyrób posadzek i rżnięcie fornerów, gwałtowny pożar. Fabryka owa, należąca do p. Tworowskiego, spaliła się do szczętu, podobnież zgorzały znajdujące się opodal znaczne składy desek, dylów, balów i innych materyałów budowlanych. Ztamtąd płomienie przeniosły się na sąsiednią posesyą, należącą do Jana Bevensee'go, gdzie także spłonęły zabudowania fabryczne i samo centrum fabryki, mieszczące tartak parowy, tudzież znaczne składy drzewa i balów służących do budowli. Z tego punktu, pomimo największego wysiłku straży ogniowéj, płomienie podsycane wiatrem i materyałem palnym, przedostały się na przyległą posesyą, należącą do pp. Ostrowskiego, Reinterna i Rozenbluma, gdzie zaczęły się palić zabudowania gospodarcze, oraz składy desek i balów. Do tychże zabudowań przytyka fabryka akcyjna machin i odlewów rolniczych, któréj także ogień mocno zagroził.

* **Na utworzenie** drugiéj rosyjskiéj stacyi polarnéj na wyspie Nowaja Zemlja, przeznaczył car towarzystwu jeograficznemu subwencyą w kwocie 20,000 rs. Szefem stacyi zostsnie niezawodnie porucznik Andrejew.

* **W Petersburgu,** podczas przedstawienia w teatrze „Zimowa Liwadya“ wybuchł w sobotę wieczorem o godzinie 9 pożar. Teatr zgorzał do szczętu. Z ludzi, o ile dotychczas wiadomo, nikt życia nie postradał. Bliższych szczegółów brak jeszcze.

* **Katedra prawa polskiego w Oxfordzie.** *Kur. Warszawski* dowiaduje się z Anglii, że Morfill, specyalista literatury i historyi Słowian, rozpocznie w tym roku wykład rozwoju prawodawstwa polskiego. Katedra tego przedmiotu w ciągu roku bieżącego założoną będzie w Oxfordzie. Prelegent na wstępie charakteryzuje statut Wiślicki i ustawy Władysława Jagiełły.

* **Za późno.** Na ostatniéj urzędowéj recepcyi w pałacu Elizejtkim, szanowany i zasłużony p. Chevreul, pomimo 96 lat skończonych, wystąpił jako dziekan profesorów nauk przyrodniczych w Paryżu, aby złożyć uszanowanie prezydentowi republiki. P. Grévy z największą uprzejmością podziękował szanownemu Nestorowi za jego serdeczne życzenia i nie mógł się wstrzymać od powinszowania mu nawzajem tak czerstwego jeszcze zdrowia w tak późnym wieku. „Przepis któremu winienem tak późny wiek i jakie takie jeszcze siły, odrzekł sędziwy profesor, jest bardzo prosty i najchętniéj go panu prezydentowi odkryję. Moją czerstwą starość winien jestem jedynie temu, że przez całe życie nie skosztowałem ani kropli wina.“ „Co to za szkoda, że tak późno dowiaduję się o tém;“ — odpowiedział z melanaholijnym uśmiechem p. Grévy.

* **Ostatni z czwartaków.** Czytamy w *Czasie:* „Któż nie pamięta pieśni Janusza o czwartakach — i téj pieśni, którą brzmiały całe Niemcy: Die letzten zehn vom vierten Regiment. Wiadomo, że ów czwarty pułk cudami waleczności i pogardą śmierci zdobył sobie tę sławę w narodzie i u obcych. Żyje jeszcze jeden z tych ostatnich dziesięciu, w zapomnieniu i nędzy. Nie wymieniamy jego nazwiska, szanując to poczucie godności osobistéj, które wzbraniało weteranowi udawać się o pomoc publiczną w imię owéj sławy czwartego pułku, w którym był podoficerem. Żył on z ciężkiéj pracy i jako prosty wyrobnik podawał wapno i cegły mularzom przy budowlach. Obecnie starzec złamany na siłach jest w wielkiéj niedoli. Nominacyę swą i papiery wojskowe, stwierdzające autentyczność tego podania, ma on w porządku. Osoby, któreby się chciały zająć losem tego weterana, a zarazem przekonać, iż istotnie jest on jednym z ostatnich dziesięciu sławnego czwartego pułku — mogą się zgłosić do jedynego opiekuna a towarzysza broni p. Stanisława Jordan Stojowskiego w Tarnowie.“

* **Kalendarz.** Jutro, we wtorek dnia 21 marca, św. Benedykta op. Wschód słońca o godzinie 6 minut 4. Zachód o godzinie 6 minut 12.

Długość dnia 12 godzin 8 minut.

Wypadki historyczne. 1080 Śmierć Bolesława Śmiałego. — 1416 Śmierć Anny, drugiéj żony Władysława Jagiełły. — 1609 Urodzenie Jana Kazimirza.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

* **Misye katolickie.** Zeszyt trzeci zawiera: Misye w Persyi w XVII i XVIII w. pod protektoratem Polski (dokończenie). — Nowa Kaledonia (ciąg dalszy). — Uwięzienie i oswobodzenie Biskupa Riedla. — Wiadomości bieżące z misyi: Misya kantońska. — Misya bengalska. — Mowa lorda Ripona. — Misya syryjska. — Wyjazd misyonarzy. — Dary na misye. — Syrya. Bikfaja, Rezydencya OO. Jezuitów. — Persya. Szeikowie Kurdów. — Wyścigi u Kurdów. — Kobieta w Kurdistanie. — Wyspa Belep. — Kobieta w płaszczu nowokaledońskim. — Syrya. Widok uniwersytetu katolickiego w Bajrucie. — Bajrul. Uniwersytet katolicki. — Nowa Kaledonia. Połów ryb, skoki i pląsy. — Przyrząd do wiercenia jaspisu. — Łódź podwójna nowokaledońska. — Tortury w Chinach i Korei. — Matka nowokaledońska.

Poczty odchodzą:

Do Stęszewa	o godz.	6	min.	—	rano, kariolka
Do Swarzędza	o „	1	„	30	po połud., wóz prywatny
Do Stęszewa	o „	5	„	20	po południu
Do Mur. Gośliny	o „	12	„	15	w nocy
Do Kostrzyna	o „	12	„	30	w nocy
Do Skwierzyny a/W	o „	12	„	30	w nocy.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 19 marca.

BAZAR. Pani hr. Kwilecka z Goławic, dr. Szułdrzyński z Siernik, Żychliński z Twardowa, Modlibowski z Gierlachowa, Szenic z Koszkiew, Dziembowski z Roszkowa, Moszczeński z Rzeczycy, Rychłowski z Drobnina, Koczorowski z synkiem z Czarnuszki.

KAMIENSKIEGO HOTEL DE BERLIN. Kremski z Zawady, Wierzbicki z Gniezna, Stefański z Wabcza, Drzewiecki z Królestwa Polskiego, Gendebien z Wrocławia, Musiałkiewicz i Junk z Mogilna, Goślinowski z Dąbrówki Kiedrowski z Mieścisk, Hoffmann z Dobrska, Tomaszewski z Inowrocławia, Buchowski z żoną z Pomarzanek, Cwojdziński z Wilkowyi, Wysogórski z Kwilcza.

Submisyą na dostawę 200 lanych żelaznych podstawek, 200 klinów żelaznych, około 2000 klgr. krążków żelaznych o 2 ćm. średnicy, koszów żelaznych do ochrony drzew, ogłasza tutejszy magistrat. Termin 27 marca o godzinie 12 w technicznem biurze na ratuszu, gdzie i warunki oraz rysunki przejrzeć można.

Licytacya wyznaczona na dzień 23 b. m. w Kowalskiém została zniesiona.

We wtorek o godzinie 11 sprzeda komornik Langner w Kargowie przed sądem dobrze tresowanego wyżła i ogara oraz piękną fuzyą.

W czwartek dnia 23 b. m. o godzinie 10 sprzeda komornik Grafstein w Wrześni 89 pudełek cygar, 28 tysięcy cygaret, 180 funt. tabaki, 4 ctr. liści, 50 funt. liści wierzchnich, 600 cygar damskich, maszynę do rznięcia tytoniu, prasę, 60 form, 1700 sztuk furnier, 3 baryłki czernidła na buty itp.

Posada nauczyciela przy szkole katolickiéj w Pleszewie wakuje Dochód 800 mrk., wolne pomieszkanie i 90 mrk. wynagrodzenia za opał. Podania wnieść należy do reprezentacyi szkólnéj.

Jutro o godzinie 10 sprzeda komornik Kunz w lokalu fantowym komorników sądowych około 18 ctr. cychorii, 3 bale ryżu i 3 wielkie siecie — daléj balę kawy, ryżu, pudełko cynamonu, ½ beli korków i partyą wina węgierskiego.

W Wolsztynie jutro o godzinie 10 sprzedany zostanie niezdatny do służby koń żandarmerski.

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

— B — **Poznań** 18 marca. (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemiopłodów). Od początku tego tygodnia mieliśmy powietrze zupełnie wiosenne, a nawet kilka dni było zupełnie ciepłych, w skutek czego wegetacya znacznie postąpiła. Roboty w polu już na dobre rozpoczęto a nawet tu i owdzie zasiano już jarzyny. Dowozy w tym tygodniu były dość znaczne, mianowicie nadeszły koleją kluczborsko-poznańską dość znaczne partye z Królestwa Polskiego. Słaba tendencya, panująca na targach saskich, spowodowała i dalszą zniżkę na targach naszych. Eksporterzy kupują słabo, a głównie biorą lepsze gatunki; konsumenci tutejsi zaś potrzebują mało. Na jarzyny panuje chęć kupna. — Pszenica w delikatnym towarze dosyć poszukiwana, 190–217,50 mrk. — Żyto przy wlokącym się interesie niżéj, 157—162 mrk. — Jęczmień tylko w najlepszym towarze kupowany, 141—162 mrk. — Owies do siewu miał popyt, 138—166 mrk. — Groch słabo, na paszę 140–145 mrk., wrzący 160—165 mrk., najlepszy do 180 mrk. — Łubin miał popyt do Niemiec północnych, niebieski 135—155 m., żółty 150–170 m. — Wyka stale, 150–160 mrk. — Tatorka stare ceny, 150—155 mrk. Wszystko za 1000 kilogr. — Mąki nadeszło wiele z sąsiednich prowincyi ztąd trudny pokup, mąka pszenna nr. OO 15,50–16 mrk., nr. O 15—15,25 mrk., mąka rżanna nr. O i I 11,50–12 mrk. za 50 kilogr.

Okowita. Nieustanne słabe usposobienie na targach zamiejscowych wpływa niekorzystnie i na targ poznański; brak wszelkich chęci do kupna, gdyż w ogóle sądzą, iż ceny jeszcze więcéj spadną. Na towar surowy brak odbytu, a i eksport sprytu jest słaby. Notowania końcowe: marzec 43,80 mrk., kwiecień 44,30 mrk., kwiecień-maj 44,60 mrk., maj 44,90 mrk., czerwiec 45,50 mrk., lipiec 46,20 mrk., sierpień 46,60 mrk za 10,000 litrów proc.

Poznań 20 marca 1882

Okowita (z beczką) pr. 100 l. = 10.000% Tralles. Wypowiedziano 5000, litrów, cena wypowiedzenia 43.30 marek, marzec 43,30,. kwiecień-maj 44,30, czerwiec 45,30, lipiec 46,—, sierpień 46,40, wrzesień —,—, w miejscu bez beczki 43,—.

Ceny targowe w Poznaniu dnia 20 marca 1882.		TOWAR piękny		średni		pośled.	
Pszenica	100 kilogr.	21	70	20	70	19	50
Żyto	- -	16	20	15	70	15	50
Jęczmień	- -	15	10	14	40	13	70
Owies	- -	15	20	14	60	14	—
Groch wrzący	- -	17	80	17	60	17	20
Groch na paszę	- -	15	20	14	60	14	20
Kartofle	- -	3	40	3	20	3	—
Wyka	- -	15	80	15	40	14	80
Łubin żółty	- -	16	80	16	10	14	80
Łubin niebieski	- -	15	80	15	10	13	80
Rzepik zimowy	- -	—	—	—	—	—	—
Rzep zimowy	- -	—	—	—	—	—	—

Sprawozdanie giełdowe. — **Poznań** 20 marca. 4% listy zastawne poznańskie 100,30. 4% listy rentowe pozn 100.30. 5% powiatowe obligacye 104,—, 4½% powiatowe obligacye —,—, 3½% śląskie listy zastawne —,—, 4% górląskie listy rent. 100,50. Kwilecki, Potocki Sp. (Bank rólniczy) —,—, Pozn. akcyjne Stowarzyszenie sprytowe 59,— Poznański bank prowincyonalny 120.—. 4% pożyczka państw. 101.—. 4½% pruska pożyczka ukonsolid. 105,50, 3½% oblig. długu państw. 98,70. Marchijsko-pozn. 37,50. Marchijsk.-pozn. k. ż. 5% skc. zakł. 119,— Starogradzko-pozn. k. ż. 103,25, Austr. noty bankowe 169,50, Polskie bkw. listy 83,75, Rosyjskie bankowe noty 203,30 marek.

Bydgoszcz 18 marca

(Sprawozdanie izby handlowéj). Ceny za 1000 kilogr.

Pszenica niezm., jasno-ciemna 190–202 pł., ciemniejsza i szklista 204—216 poślednia —,— płac.

Żyto potw., w miejscu krajowe piękne 154—158 pł., poślednie —,— płac.

Jęczmień nom., piękny do browarów 145—155 płac, wielki i drobny 140—145 płc.

Owies w miejscu 140–150 pł.

Groch wrzący 175–195, na paszę 140–150

Okowita za 100 litr. a 100% 41,25—41,75 pł.

Szczecin, 18 marca. Urzędowe spraw. giełdowe.

Pszenica słabo, za 1000 kilogr. w miejscu za żółtą krajową 210–222, białą 212–222 m., pośledna 184—198 m., na kwiecień-maj płacono 223–222 mrk., na maj-czerwiec płc. —,—. żąd. 221,0 m., na czerwiec-lipiec pł. 220,0 m., na lipiec-sierpień płac. –,— mrk.

Żyto m. zm., za 1000 kilogr. w miejscu krajowe 159 do 161 mrk., pośledno –,— mk., na marzec płac. —,— mrk., na marec-kwiecień płac. —,— m., na kwiecień-maj płac. 161,5 mrk., na maj-czerwiec płacono 160—159,5 mrk., na czerwiec-lipiec płacono 158,5—157,5 mrk., na lipiec-sierpień płac. 156,5 mrk., na wrzesień-październik płac. 155,5 mrk.

Jęczmień słabo, za 1000 kil. w miejscu do browaru 145–160 mrk., na paszę 127–138 m.

Owies spok., za 1000 kilogram w miejscu krajowy 136—145 marek, piękniejszy płac. 150 m.

Oléj rzepakowy spok., za 100 kilogr. w miejscu bez beczki w mniejszych ilościach żądano 57,0 marek, na marzec żądano 55.75 mrk, na marzec-kwiecień żądano —,— mrk., na kwiecień-maj żądano 55,75 mrk., na maj-czerwiec żąd. —,— mrk., na wrzesień-październk żąd. 55,75 mrk

Okowita słabo, za 10,000 litr. proc. w miejscu bez beczki płac. 43,5 mrk., w miejscu z beczką płac. —,— mrk., na marzec nom. 44,5 mrk., na kwiecień-maj płacono 45,5—45,4 mrk., na maj-czerwiec płac. i żąd. 46.0 mrk., na czerwiec-lipiec płc. 46,8—46.7 m., lipiec-sierpień płac. i żąd. 47,7 mrk., na sierpień-wrzesień płc. 48,2 mrk.

Telegram giełdowy Kuryera Poznańskiego.

Berlin, 20 marca 1882. Kursa końcowe. 18 marca.

		Kapitały.	
Pszenica stale		Galic. akc. k.	124,50
kwiecień-maj	221,—	Pr. consol. 4%	101,10
czerwiec-lipiec	219,50	Pozn. listy z.	100,20
Żyto spok.		Pozn. listy rent	100,50
marzec	164,50	Austr. banknoty.	169,75
kwiecień-maj	163,25	Austr. renta złota	78,75
maj-czerwiec	161,—	Austr. losy 1860	119,25
Oléj rzep. słabo		Włochy . .	88,25
kwiecień-maj	54,30	Rumuny . .	100,90
maj-czerwiec	54,80	Ros. banknoty	204,25
Okowita umacn.		Ros.-ang. pożyczki	83,50
w miejscu	44,70	Pol. 5% list. zast	62,25
marzec	46,—	Pol. lik. l. zast.	53,80
kwiec.-maj	46,50	Krodyty . . .	543,50
maj- czerwiec	47,70	Kolej państwowa.	516,50
czerwiec-lipiec	47,60	Lombardy . .	248,50
Owies		Usposob. stale	
kwiecień-maj	138,50		
Wypow.-żyta wap.			
Wypow.-okow. kw.	000,0		

Szczecin, dnia 20 marca 1882 (Kursa końc.)

Pszenica niezm.		**Oléj rzep.** spok.	
kwiecień-maj	222,—	kwiecień-maj	55,50
maj czerwiec	221,—	wrześ.-paźdz.	55,75
Żyto niezm.		**Okowita** słabo	
kwiecień-maj	161,50	w miejscu	43,10
maj-czerwiec	159,50	kwiecień-maj	45,10
Rzepik		czerwiec-lipiec	46,60
kwiecień-maj	—,—	**Petroleum**	
wrześ.-paźdz.	260,—	marzec	7,40

W dniu 19 marca zasnął w Bogu, opatrzony Sakramentami śś., po długiéj i ciężkiéj chorobie ś. p.

Wawrzyniec Kuligowski

w 73 roku życia. Eksportacya do kościoła odbędzie się 21 marca po południu o 5 godzinie, nazajutrz zaś nabożeństwo żałobne i pogrzeb o 10 godzinie, o czém donosi w smutku pogrążony syn (562)

Ks. T. Kuligowski.

Kcynia dnia 19 marca 1882.

Księgarnia K. Bartoszewicza w Krakowie
(Ryuek, Hotel Drezdeński)
zawiadamia, iż **wyszedł już tom trzeci** taniego wydania
Dzieł Juliusza Słowackiego.
Cena **5ciu tomów 8 mrk.** z przesyłką 8 mrk. 80 fen., w oprawie **w płótno angielskie** każdego tomu osobno **12 mrk.**, z przesyłką **12 mrk. 80 fen.** (506)
Chcąc jeszcze uprzystępnić nabycie dzieł Juliusza, wydawca do dnia 20 kwietnia przyjmować będzie, za egzemplarz oprawny tylko 9 marek, z przesyłką 9 mrk. 80 fen.
Tom IV wyjdzie w pierwszych dniach kwietnia, tom Vty w pierwszych dniach maja.

Z dniem 12 kwietnia osiedlam się
w Żerkowie.
Witold Jaworowicz,
lekarz praktyczny, chirurg i akuszer.

Torty CUKIERNIA **Gateaux méléecs**
Ant. Pfitznera
w Poznaniu, Stary Rynek nr. 6.
poleca Szanownéj Publiczności oprócz znanych tortów następujące torty: **Genueński, Karagowy, Napoleoński, Brazyliański, Meksykański, Medyclański, Pomarańczowy** á la Fondant, **Wiedeński** à la Sacher i **Kasztanowy.** (523)
Dziennie świeże **wiedeńskie Gateaux mélées** na życzenie gustownie na półmisku ułożone, jako też znaczny zapas **cukrów i karmelków francuzkich** i własnéj roboty na etażerkach i w bombonierkach lub pudełkach.
Cukry NB. Wszelkie zamówienia wykonuje się akuratnie i punkualnie. **Karmelki**

Pierwszorzędna Szkoła Realna miejska
oraz
Szkoła Przygotowawcza w Poznaniu.
Egzaminowanie i przyjmowanie nowych uczniów (ile na to miejsce pozwoli) odbywać się będzie w sobotę dnia 15 kwietnia od godziny 9téj przed południem. Zgłaszający się musi dostawić świadectwo szczepionéj ospy, metrykę i świadectwo odejścia ze szkoły, którą zwiedzał poprzednio.
Przy wstępie do klasy najniższéj, t. j. trzeciéj Szkoły Przygotowawczéj, nie wymaga się żadnych poprzednich wiadomości; językiem wykładowym w téj klasie, jako i w drugiéj klasie przygotowawczéj jest zarówno język niemiecki jako i polski.
Rok szkólny zaczyna się w poniedziałek dnia 17 kwietnia o godzinie 8méj z rana. (512)
Dyrektor Dr. Geist.

Nabożeństwo
na czas
Wielkiego Postu
z medytacyą wstępną śgo Alfonsa Liguorego: **Moc męki Zbawiciela.**
112 stron 40 fen.
Dziesięć egzempl. za 2 m. 50 f. z franko przesyłką poleca
Jarosław Leitgeber
w Poznaniu.

Na czas bieżący niezbędną jest:
Kuchnia Postna
255 dyspozycyi obiadów i kolacyi w różnych okolicznościach a nawet do suchego postu zastósowanych, wraz z 350 przepisami (418)
przez **M. Sleżańską**
240 str. 1 m. 50 f. opr. 1 m. 80 f.
M. Leitgeber i Spółki.

KSIĘGARNIA KATOLICKA
(dawn. Daszkiewicz)
Poznań, Wodna ulica 25.
poleca: (553)
obrazki
do Iszéj Komunii św. w trzech gatunkach po 15 fen. 10 fen. i 5 fen.

Ciągnienie 31 marca
Wielkiéj
Frankfurtskiéj Loteryi
II Serya.
Główne wyg. wrt. 20000, 12000, 6000, 2 à 5000 m. etc. 3500 wygr. w. 160000 m.
Losy po 1 mrk.
za 11 losów 10 mrk.
(zamiejsc. dołączyć winni 20 fen na porto.) (518)
B. Magnus,
skład generalny.
Frankfurt n. M.

Żywe wyrazy wdzięczności
wywołuje powszechnie broszurka pod tytułem **„Przyjaciel chorych,“** pisemko to bowiem przekonywa, że i dla ciężko i beznadziejnie nawet chorych jest najczęściej rada i pomoc, jeśli tylko użyte zostaną odpowiednie środki. Dowody na to zawarte są tak w umieszczonych w powyżéj broszurce, jakoteż w nadchodzących ciągle nowych świadectwach i pismach dziękczynnych, a także w podawanych przez fachowe pisma sprawozdaniach lekarskich. Pożyteczne to dziełko wyszło obecnie nakładem Richtera księgarni w Lipsku **(Richter's Verlags-Anstalt in Leipzig)** w **50 wydaniu** i powinien je każdy chory z téj księgarni sprowadzić tem bardziéj, ile że na żądanie otrzyma je bezpłatnie i franco. (1987)

1. Świeże śledzie
z sieci wprost w beczułkę i na pocztę.
2. Świeże delikatne śledzie solone
(w beczułce zaw. 55 sztuk) po 3 m.
3. Sledzie opiekane
świeże w wyb rowym sosie zakonserwowane i (414)
4. W ostrym sosie mar. śledzie
po 3 marki 50 fen., około 10 funt. ciężka beczułka z franko przesyłką za pobraniem zaliczki.
Skrzynka wyborowych
wędzonych śledzi
z franko przesyłką 3 mrk. poleca
A. Schröder
Cröslin przy morzu Baltyckim.
Obw. rej Stralsundzki.

Wyborowe pomarańcze i cytryny skrzynkami i pojedyńczo poleca (559)
J. N. Leitgeber.

M. Felerowicz
Magazyn garderoby męzkiéj
Stary Rynek nr. 52
odebrał i poleca **nowości w materyach franc., angielskich i krajowych fabryk** w wielkim wyborze po cenach jak zwykle umiarkowanych. (397)

Największy wybór obrazów śś. pańskich, obrazy Serca Pana Jezusa i Matki Boskiéj, druku olejnego jako też olejno malowanych, obrazy do chorągwi, chorągwie, ołtarzyki do noszenia, baldachimy, kierce, lichtarze, krzyże do procesyi, do szkół i do pokoi, figury z gipsu alabastrowego stearynowane, figury Pana Jezusa na krzyżu na Bożemęki i cmentarze poleca (42)
Fabryka ram i pozłacania,
handel szkła szybowego i szklarnia
M. Nowickiego i Grünastla
Jezuicka ulica nr. 5.
Specyalność w oprawianiu obrazów.

Koszule! Koszule!
Z powodu taniego zakupu ceny zniżone
6 koszul dziennych z francuzkiego kretonu z cienkiemi płóciennemi przodkami,
6 kołnierzyków cienkich płóciennych,
2 krawaty jedwabne (25)
razem mrk. 25,00.
6 koszul dziennych z cieniuteńkiemi płóciennemi przodkami z najlepszego angielskiego Madapolamu,
6 kołnierzyków cieniuteńkich płóciennych,
2 eleganckie krawaty jedwabne
razem mrk. 35,00.
6 koszul nocnych męzkich za mrk. 9,00.
6 koszul nocnych męzkich z kretonu angielskiego mrk. 15,00.
Koszule zdrowia!
w najlepszym gatunku po mrk. 3,50.
M. Mniszewski,
skład płótna i fabryka bielizny
Poznań, ul. Wodna nr. 2.

Kupno dóbr.
Dla kupców mających 100,000, 200,000, 300,000, 400,000, 500,000 aż do **3 milionów** marek zaliczki **poszukuję dóbr.**
Pomiędzy panami kupującymi mam kilku **kupców Polaków,** z mniejszą i większą zaliczką. Łaskawych panów, mających zamiar sprzedaży dóbr swoich, upraszam o łaskawe przysłanie mi opisów tychże. (551)
A. Jeżewski
Poznań, Piekary 14.

Stancya
w Rynku jest do wynajęcia dla samotnéj osoby przy familii bezdzietnéj od 1 kwietnia lub zaraz, bez stołowania. Gdzie? wskaże introligator **St. Kitka,** św. Marcin 5.

Panna służąca,
umiejąca szyć bieliznę i suknie na maszynie, opatrzona w dobre zaświadczenia, znajdzie miejsce od 1 kwietnia b. r. w **dominium Rusocin,** poczta w miejscu; listy frank. (561)

Dom. **Borek** poszukuje od św. Jana zdatnego (563)
pisarza.
Kopie świadectw i życiorys nadesłać.

Panna do stebnowania
i **uczennice** mogą się zgłosić do mnie. (564)
Topel
ulica Wroniecka nr. 19.

Urzędnika gosp.
żonatego poszukuje od 1go lipca **dom. Arkuszewo pod Gnieznem.** Kopie zaświadczeń uprasza się pocztą przesyłać. (527)

Organista
biegły w swym zawodzie, posiadający dobre świadectwa, znajdzie miejsce od 1 kwietnia rb. **w Slesinie p. Nakło.** Przedstawienie się osobiste potrzebne. (548)
Slesin, 16 marca 1882.
Ks. Zbierski, dziekan.

Miejsce urzędnika gospodarczego w Krajewicach p. Gostyniem już zajęte. (547)
Tamże wakuje od 1 lipca rb. miejce
pisarza podwórzowego
i
gospodyni folwarcznéj.

Najnowsze wyroby i modele paryzkie
na porę wiosenną i latową polecamy po cenach umiarkowanych. (511)
Sławski i Bogusławski, Bazar.

Nakładem i drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.